

KS. JAN GNATOWSEI

# Z POLSKI DO RZYMU

«\*

PAPIEŻ PIUS XI



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ  
POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE



MONSIGNORE RATTI

*jako Nuncjusz w Warszawie*

## ROZDZIAŁ I.

Uczony przybywający do Włoch dla studjów w bibliotekach i muzeach, tak samo jak ciekawy turysta szukający wrażeń, znalazłszy się w Ambrozianie, spotykali w długim okresie lat, między 1888 a 1911, męża o szerokim czole, zdrażającym wysiłek myśli, o bystrych a promiennych oczach, umiejących przedrzeć się w głąb duszy i czytać w niej jak w księdze, o subtelnym, wytwornym a słodkim uśmiechu i do stojnej powadze postawy i ruchów. Była to jedna z postaci, którą raz ujrzawszy, już się nie zapomina. Męża tego otaczało najczęściej grono przyjaciół i interesantów, z których każdy miał o coś zapytać, coś z jego wiedzy zaczerpnąć, lub przynieść jakąś wieść wstrząsającą światem nauki. On dla każdego miał przyjazne spójrzenie i serdeczne słowo, tworząc ognisko, do koła którego skupiali się wszyscy, ujęci czarem

jego obcowania, porwani potęgą jego myśli, wszechstronnością i głębią jego wiedzy.

Wspaniałe zbiory Ambrozjańskiej biblioteki, tego wielkiego dzieła kardynała Fryderyka Bo'romeusza, którego imię po wszystkie wieki wiązać się będzie z tą siedzibą wiedzy i wiehkich wzlotów ducha — ujmowały postać uczo^nego kierownika instytucji w ramy pełne powagi. Wśród przepięknych obrazów Pinakoteki, wśród rzadkich sztychów i starych kodeksów zdobnych złoceniami i niestartą świeżością barw średnio-wiecznych, wśród drogocennych inkunabułów i białych kruków, w świecie jedyńych; wśród niezrównanych rysunków i karykatur Leonarda upłynęło mu ćwierć stulecia, minęło południe życia i w znoju nieustannym, acz słodkim i jas^nym, zbliżyła się godzina zachodu.

Z tych, którzy go znali, miłowali i czcili# mało kto wróżył mu odmienną od bieżącej doby przyszłość. Był tak związany z Ambrom zjana, tyle dla niej uczynił! Wszakże odnowił Pinakotekę, otworzył salę rycin i osobny ga^binet Leonarda, niemniej jak zbrojownię i salę Rosa Ancora, wskrzesił muzeum Settala, nabył kolekcję manuskryptów Arabi Capua i zbiór numizmatyczny Osnaghi. Ogłosił szereg prac naukowych i pomnikowych wydawnictw i na\*

dał Ambrozjanie blask świetniejszy jeszcze niż miała za jego poprzednika, wysoce cenionego we Włoszech — Antonia Ceriani.

Zycie też płynęło mu jasne i ciche w przyjaznym kontakcie z tern wszystkim, co najświetniejszego liczyła literatura i sztuka Apenińskiego półwyspu, a przede wszystkim z uczonymi synami św. Benedykta łączyły go specjalnie ściśle węzły. Zdawało się, że ten synozjon mędrców nie rozerwie się aż do ostatniej godziny tego, który był wiążącym wszystkich ogniwem. Opatrzność zrządziła inaczej. Skromny i po za uczonym światem mało znany don *Achilles Ratti* został papieżem Piusem XI-ym.

Urodził się w Desio na tej Lombardzkiej ziemi, która wydała tyle i tak świetnych urny słów. Ojciec jego Francesco był wybitnym przemysłowcem i właścicielem przędzalni jedwabiu, matka Teresa Galii umiłowana przezeń gorąco, zesłała ze świata podczas jego pobytu w Polsce. Rodzinę i otoczenie don Achillesa Ratti cechował wysoki poziom kultury, a obyczaję panowały w niej patryjarchalne. Stryj jego był dziekanem w Asso. Jego to wpływowi przede wszystkim zawdzięczał młodociany Ratti wykwintność form, gruntowną pobożność, nie mniej jak zamiłowanie do ksiąg i kwiatów.

Drugą postacią, z którą spleta się jego wczesna młodość, był don Ginseppe Polonteri, wikaryusz miejscowy i katecheta w szkołach ludowych. Była to postać niepospolitej miary w nader skromnej zewnętrznej powłoce. Starszy już kapłan, asceta pełen pokory i żarliwości umiał zdobywać serca powierzonej sobie młodzieży i rozniecać w niej iskrę świętego zapалу, którym sam płonął. Pamięć jego pozostała żywą u jego uczniów, w których imieniu w pełnych wzruszenia słowach oddał hołd jego pamięci, w dniu pogrzebu, młody jeszcze wówczas kapłan, don Achilles Ratti.

Te dwie czcigodne postacie kapłanów, pełnych ducha bożego rozświeclają blaskiem swej cnoty chłopiące lata przyszłego papieża. Wpływowi ich, w wydatnej mierze,<sup>1</sup> przypisać zapewne należy, na równi z dobroczynnym oddziaływaniem świętobliwej matki, wczesny rozkwit w młodej duszy. Duszę tę niosła coraz większa łaska Boża do podnóża ołtarzy, otwierając przed nią naroścież wrota kapłańskiego powołania. Pobożny uczeń przekształcił się w lewitę, w którego sercu zapłonął ogień miłości Bożej, nie mający zgasnąć nigdy.

Studja gimnazjalne i licealne, oraz trzy pierwsze kursa teologii odbył kleryk Ratti w Med'

jołańskich seminarjach diecezjalnych. Jako alumn kursu 4-go teologii przeznaczony został, dzięki wyjątkowym zdolnościom i wytrwałej pracy na profesora klas wyższych w kolegium św. Marcina, a równocześnie wykładał matematykę w gimnazjum św. Piotra męczennika. Następnie przeniesiono go do seminarjum lombardzkiego w Rzymie, gdzie oddał się wyższym studjom teologicznym na uniwersytecie gregoriańskim pod kierunkiem profesorów z Tow. Jezusowego. Owocem tych studjów był trzykrotny doktorat: filozofji, prawa i teologii. Wielki uczony lat późniejszych przygotowywał sobie na przyszłe czasy granitowy fundament wiedzy.

Wyświęcony na kapłana w Wiecznym mieście odprawił jedną z pierwszych Mszy przy grobowcu św. Piotra, przy którego bazylice miał zostać kanonikiem w 35 lat później. Po krótkim wikarjacie w Barni powierzono mu katedrę dogmatyki, a następnie i homiletyki w większym seminarjum w Medjolanie. Z tego stanowiska powołany został po 6-ciu latach do Ambrozjany przez znakomitego jej prefekta Antonia Ceriani, który stał mu się najlepszym przyjacielem i wytrawnym przewodnikiem w pracach naukowych, w obcowaniu z mistrzami

słowa i piękna, z genjuszami wzlatającymi ku słońcu.

W roku 1907"ym zgon dostojnego prefekta Ambrozjany okrył żałobą świat naukowy wło"ski, przynosząc niepowetowaną szkodę wiedzy i ojczyźnie zmarłego uczonego. Kto miał miej"sce jego zastąpić i stanąć na czele wspaniałej instytucji, której był prefektem? Na wszystkich ustach znalazło się jedno imię, imię tego, który w ciągu lat 19"tu był pomocnikiem, przyjacielem najlepszym i jakby połową duszy Ceria"niego. Dr. Ratti wybrany został jednomyślnie na prefekta Ambrozjany, której poświęcił odtąd niepodzielnie siebie całego.

Ale rozgłos jego rósł i potężniał. Widziano w nim powszechnie jedną z pierwszych sił na"ukowych świata. Rzym począł go zazdrościć Medjolanowi.

Na czele przesławnej biblioteki Waty kań"skiej stał od szeregu lat znakomity O. Ehrle, jeden ze świeczników chrześcijańskiej wiedzy. Wiek późny i choroba utrudniały mu coraz bardziej spełnianie doniosłego posłannictwa. Jak dawniej Ceriani, tak teraz on potrzebował znaleźć siłę wielkiej miary, o którą mógłby oprzeć ostatnie swoje wysiłki i prace. Don Achilles został powołany do Rzymu na koad"



jutora O. Ehrlego z prawem następstwa i z po' zostawieniem mu prefektury Ambrozjańskiej biblijoteki do czasu. Było to w roku 1911'ym. W dwa lata później śmierć O. Ehrlego wyniosła go na stanowisko prefekta Biblijoteki Waty/1 kańskiej. Przed opuszczeniem Medjolanu jeszcze został zaproszony do kollegjum doktorów fakul' -tetu teologicznego tego miasta i otrzymał w roku 1914'ym godność protonotarjusza apostolskiego i już jako infułat począł rozwijać z właściwą sobie zabieглиwością i energją dzieło swego poprze' dnika w Watykanie.

Trwało to kilka lat, których wspomnienie musi być zapewne drogą dawnemu biblijote' karzowi Watykanu. Nigdzie na świecie niema chyba miejsca w tym stopniu podniecającego pracę myśli jak Rzym, nigdzie też nie spotyka się obfitszych i wspanialszych wrażeń. Świat uczonych w Wiecznym mieście, podobnie jak świat sztuki, posiadają znaczną część swoich najbardziej wyborowych sił wśród świeckiego i zakonnego duchowieństwa. Archeologia, hi' storja sztuki, dziejopisarstwo wraz z całym sze' regiem pomocniczych nauk rozkwitają nie mniej od studjów humanistycznych, ogniskując się w długim szeregu instytucji naukowych wiel- kiej miary, pozostałych jako dorobek cywili

zacyjny poprzednich stuleci, lub też powołanych do życia przez wszystkie niemal ludy i państwa świata w nowszej już dobie. Obok tego kwitną w mnóstwie zakładów nauki prowadzone przez Kościół. Z zakładów tych cały szereg zażywa wszechświatowej sławy. Gregorjanum, św. Apolinary, Propaganda, Instytut biblijny, św. Tomasz z Akwinu i św. Bonawentura, są to imiona, których nie godzi się wymieniać nie schylając głowy. A obok tych siedzib ścisłej wiedzy i nauczania wije się cały łańcuch owych akademij, które są specjalnością Rzymu, pielęgnując usilnie pojedyncze gałęzie wiedzy lub literatury nadobnej, tworząc obok starych pergaminów lżejsze, oraz świetne środowiska intelektualne i estetyczne. Jak np. wystarczy wymienić, tylko najgłośniejszą ze wszystkich Akademię Arkadyjską.

W świecie tym, tak różnobarwnym i z tak rozmaitych, jak mozaika złożonych pierwiastków, w świecie uprawiającym kult przeszłości i piękna, a po nad nimi najwyższy kult prawdy, nie mógł mons. Ratti nie znaleźć dla siebie poczystego miejsca. Choć niezwykle skromny i usuwający się ze stanowisk przodowniczych, znaleźć się musiał z konieczności wśród kilku najwybitniejszych przodowników poważnego ruchu naukowego. Niedługo zaś,

dokoła watykańskiego bibliotekarza poczęły się skupiać, mnogie zastępy pracowników myśli, pendzla i pióra szukając w nim oparcia i uznając go jako przewodnika. Szereg najświetniejszych w nauce imion o europejskim rozgłosie wiąże się z imieniem Achillesa Ratti: przez nich imię to promienieje w najdalsze zakątki Włoch i świata. To ciasne i wyłączone grono uczonych, którzy znali tak dobrze swego przyjaciela i mistrza, dało go poznać warstwom szeregom, które, pochłoniętego benedyktyńską pracą mędrca, nie znały przedtem. O innych purpuratach, zasiadających na najślawniejszych katedrach diecezjalnych Włoch lub zajmujących najwybitniejsze stanowiska przy Kurji rzymskiej, słyszał w Rzymie każdy, podczas gdy nazwisko kardynała Rattiego przemknęło się zaledwie wśród mas, gdy wyjeżdżał do Polski, lub wracał po czerwony kapelusz. A jednak, gdy przeszło konklawe w całych Włoszech, rozległ się ten sam okrzyk, którym niegdyś Medjolan proklamował Ambrożego, jako swego biskupa: Ratti papieżem! Ta popularność, usuniętego od świata męża, świadczy wymownie, jaką była siła jego ducha. Opanował on przez infiltrację ze sfer najwyższych wiedzy masy ludowe Włoch i świata.

Zarówno z medjolańskich, jak i z rzymskich czasów pozostawił obecny papież znaczną ilość prac samoistnych i opracowanych metodycznie wydawnictw. Dają one wymowny dowód nie' zmiernej erudycji, wytrwałej energii i żywot' ności ich autora i wydawcy.

Wspaniałym owocem zmuudnych studjów mgr. Rattiego są pomnikowe „Acta Ecdesiae Mediolanensis”, których drugi, trzeci i czwarty tom zostały już ogłoszone, a obejmują okres dziejów tego wielkiego Kościoła, począwszy od prześwietnego episkopatu św. Karola Borome' usza aż do XVIII'go wieku. Co do tomu pierw' szego, zawierającego kościelne dzieje Medjolanu aż do wielkiego Boromeusza, druk jego do' tychczas jeszcze nie był możliwy, ale ogromny, nagromadzony i krytycznie opracowany matę' rzał, daje miarę włożonej w to dzieło pracy, a zarazem stateczną pewność, że wydanie jego nie każe już na siebie zbyt długo czekać.

Drugim wydawnictwem, dokonaniem przy współudziale mgr. Magistretti i wydatnej mie' rze na podstawie notat Antonia Cerianiego, jest praca o Mszale Ambrozjańskim, mająca pierwszorzędne znaczenie dla rytuału św. Am- brozego zachowanego, jak wiadomo, w jego dawnej diecezji.

Wymienimy dalej wydawnictwo listów Piusa 11'go odnoszących się do wojny o sukcesję neapolitańską; Kodeks pragski w Medjolanie, z tekstem zawierającym żywot św. Agnieszki. Homiliariusze, jeden t. z. Karola Wielkiego, drugi Alana di Farfa; poezye C. M. Maggi; Biskup i Synod Medjolański; nieznany dotychczas, Manuskrrypt Voltynjański w Ambrozjanie; Bonvesin de la Riva jako terciarz; Medjolan w r. 1266, z nie wydanego rękopisu Watykańskiego; Wspomnienie o M. R. Serafinie Biffi; Rok ekskomuniki Matea Visconti; Starożytny napis łaciński odkryty w Medjolanie; Wskrzeszenie jednego z muzeów Medjolańskich; Starożytne dokumenty Bazyliki św. Wincentego w Galliano; ułamki dawnego Kodeksu Satyr Juwenala; Życie Signori di Monza i jej korespondencja z kard: Fr. Boromeuszem; Koniec legendy w „Liber Diurnus Romanorum Pontificum”; Odyssea przepięknego obrazu Breughela'Rubensa w Ambrozjanie; „Carmina de mensibus Benvesina de la Riva; Stosunki polityczne i religijne górnych Włoch w relacyi legatów apostolskich Bertranda della Torre i Bernarda Gui w roku 1317ym; Bonvesin de la Riva i Hieronimici; O kodeksie Petrarcki w Ambrozjanie; Nowy portret Francesca Pertrarki; Cysters Ermete Bonomi i jego dzieło; Księga

braci z Chiaravalle; Księga o początkach rodziny Sabaudzkiej i Arcybiskup intruz w Medjolanie; Ucieczka Arcyb. Medjolańskiego d' Ariberta; T. zw. Herkules ambrozjański i nekropolis Antinoe; Paleografja łacińska F. Steffensa; Szczałki sta' rego kodeksu z Bobbio; Oryginalna Bulla Arcyb: D'Ariberta; Paleografja łacińska; Mszał z Civate; Na Monte Rosa z Manignana i pierwsze przejście przez grzbiet Zumstein; Przyczynek do historii Eucharystycznej w Medjolanie; Najstarszy wi' zerunek św. Ambrożego; Historja kościoła Am' brozjańskiego; Notices sur quelques lettres pa' pales adreeses au Card. M. Schinner; Ostatnie losy biblioteki i archiwum san: Colombano di Bobbio; Dwa plany ikonograficzne Medjolanu z rękopisów watykańskich w wieku XV.; O ma' nuskrypcie dzieł Wirgiljusza, niegdyś własności Pertrarki, a obecnie Ambrozjany; Przewodnik po bibliotece Ambrozjańskiej i połączonych z nią zbiorach; Kodeks Atlantycki Leonarda da Vinci; Portret Pertrarki w Ambrozjanie; Żywot Bon' nacossa da Beccaloe; Nieznane dzieło kard: Ba' roniusza z jego korespondencją; „De hominis origine quoad corpus”; Manuskrypty pocho' dzące z Francji w Ambrozjanie; Sztuka typ'o' graficzna w Medjolanie.

Dodajmy do tego, że uczony prałat wydawał

pamiętnik naukowo literacki Instytutu Lombardzkiego, oraz że był redaktorem jubileuszowego wydawnictwa periodycznego „S. Carlo Borromeo”, rozpo wszechnionego po całych Włoszech w latach 1909—10 w setkach tysięcy egzemplarzy, gdy obchodzono 300 letnią rocznicę kanonizacji wielkiego Apostoła Medjolanu, a będziemy mieli niejaki obraz olbrzymiej i wielostronnej działalności Mgr. Rattiego, będziemy musieli zdumieć się nad ogromem jego studjów, nad obfitością owoców jego pracy. Nie jesteśmy w stanie zresztą wyliczać wszystkich jego dzieł i artykułów, tak znaczna ich ilość znajduje się bądź w osobnych wydaniach, bądź w „Giornale storico della letteratura italiana“, bądź w „Archivio storico lombardo“, nie mówiąc o organie Instytutu Lombardzkiego i o innych czasopismach.

W taki to sposób szła myśl Achillesa Rattiego, zostawiając po za sobą ślad promienny i budujący mu w duszach ludzkich pomnik trwalszy niż spiżowy.

Ale nietylko zasługa uczonego budowała mu ten pomnik. Mąż Boży, jakim był, nie mógł ograniczyć prac swych i umiłowań samym jeno światem ksiąg: po nad arcydziełami myśli ludzkiej stały u niego dusze. Ku duszom owym zwraca\*

cała się wciąż kapłańska jego gorliwość, odkradając dla nich wszystkie wolne chwile. Przez blisko lat 30 był kapłanem Mediolańskich Sióstr Wie' Czernika (Dames du Cenacle) francuskiej kon' gregacji, nader czynnej i użytecznej, wiążącej adorację Eucharystyczną z bardzo intensywną pracą katechetyczną i apostolską. Można powie' dzieć, że był główną sprężyną i osią środkową wszystkich dzieł miłości bliźniego, jakie promie' niowały z tego pobożnego domu na zewnątrz. W r. 1883, jako b. miody ksiądz założył związek nauczycielek katolickich, którym kierował z wy' trawną a gorliwą roztropnością aż do wyjazdu z Medjolanu, tak samo, jak i kongregacjami Dzieci Marji, zarówno dla wyższych stanów, jak dla klasy robotniczej i dla dziewcząt sklepowych. We wszystkich tych zrzeszeniach podtrzymywał ducha, głosząc im nauki pełne prostoty i zbu' dowania. Znajdował przy tern czas na katechi' zacje chłopaków kominiarskich, gromadzonych przez Siostry Wieczernika i na przygotowywa' nie ich do pierwszej Komunji Św., a gorliwość z jaką przyciągał i prowadził do Boga tych ma' luczkich zaniedbanych ważyła może w oczach bożych więcej jeszcze, niż pełna chwały działał' ność naukowa.



Podczas gdy prałat Ratti snuł wielkie dzieło swego życia w czcigodnych murach Ambrozjo"ny i wśród pełnych powagi nastrojów starego Rzymu, świat cały poczynał zamierać. w oczekiwaniu czegoś nieznanego, czegoś co zbliżało się doń, pełne grozy, nieubłagane jak przeznaczenie. Wisiał w powietrzu obrachunek wszystkich ze wszystkim. Słyszeć się dawały z od" dali coraz wyraźniej odgłosy kamiennych kroków Komandora.

Szła wojna.

Wojna ogarniająca świat, ale nie wszystkim równe niosąca nieszczęście.

Szła ścieląc łany krwawe trupów i rannych, zamieniając kwitnące życiem przestrzenie w zgliszczca. Nie wszystkim jednak ciążyło tej samej miary brzemień: niektórym zwały się na barki dziesięciokroć więcej ciężaru od innych. Był na'ród rozczwiartowany i wciśnięty od wieków w żelazną obrożę, nieszczęśliwszy od innych: naród ten patrzeć musiał na to, jak łupem najeźdźców stawało się wszystkie jego bogactwo, nagromadzone przez dziesiątki pokoleń, owoc wielowiekowej kultury, zadatek lepszego jutra zawarty

w zniszczonych pionach i warsztatach pracy. Na\*  
 ród znieprawiony niewolą, rozgoryczony krzyw\*-  
 da, przygnębiony nieszczęściem, z cierpiących  
 i pogwałconych najgorzej pogwałcony i najmo^  
 \* cniej cierpiący. Przed niewielu dniami jeszcze  
 imienia tego narodu nie wolno było wymówić  
 głośno w żadnym z ministerjalnych gabinetów.  
 I oto naraz, imię to rozbrzmiało w tem jedynem  
 miejscu z całego świata, w którym nie przestaną  
 nigdy wymawiać go i praw jego uznawać. Papież  
 wielkiego ducha, wskrzesiciel świetności Stolicy  
 św. i niepospolity znawca ludzi, Benedykt XV,  
 postanowił wyzyskać chwilę sposobną i wyrzec  
 pierwszy słowo zadośćuczynienia i zmartwych'  
 wstania. Zawezwany do niego kustosz biblioteki  
 Watykańskiej posłyszał z ust Następcy Piotra  
 wyrazy, które powiodły niegdyś tą samą drogą  
 poczynającego pokutę Irydjona:

— Idź na północ w imieniu Chrystusa—idź  
 i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mogił  
 i krzyżów!

Ziemia mogił i krzyżów, więcej niż od stu  
 lat wiła się w męce pod trzykrotnem jarzmem.  
 Dwa z tych jarzmi zachowały zwyciężonym bodaj  
 szczupłą część chwalebnej tradycji zasobów  
 z pomników. Trzeci wróg, mongolski najeźdźca,  
 zniszczył doszczętnie wszystko co było cywiliza\*-

cyjnym dorobkiem, bogactwem i chwałą zagarniętych przezeń dzierżaw, a ponadto znieprawił duszę narodu i zdeptał ostatnie źdźbło trawy pod kopytami swego konia. Wojna odrzuciła go na Wschód. Miejsce mongoła zajął Niemiec, gorszy od poprzednika łupieżca, ale mniej nienawistny dla wiary. Kościół skrępowany dotkliwie za rosyjskich rządów, odarty został przez nowych okupantów ze wszystkiego co się dało złupić, ale w wewnętrznym życiu zostawiono mu nieco wolności.

Położenie jego było jednak opłakane. Długo przez czas długi rozerwała na szmaty wojna. Setki tysięcy wiernych opuściły, pod strachem i przymusem swoje siedziby idąc na pastwę nędzy i demoralizacji w głąb rosyjskiej pustyni. Setki świątyń legły w gruzach. Ze wsi i miast pozostały zgliszcza. Episkopat polski wytrwał na swym stanowisku: z ustępującymi władzami i wojskami rosyjskimi odjechało swą owczarnię jedynie dwóch pasterzy, nie Polaków i Polsce nienawistnych. Ale stosunki wojenne wiązały biskupom dłonie, pozbawiając możliwości rządzenia i wspomaganie owczarni. Podział kraju na obozy zwalczające się nawzajem zajadłe, brak jednolitej organizacji politycznej, broniącej praw i interesów Kościoła, brak solidarności wśród

kleru, przynależnego nieraz do przeciwnych partyj, a nawet i brak zespołu i harmonji między sobą w pewnych odłamach zwierzchności kościelnej — wszystko to wytwarzało sytuację trudną i niebezpieczną. Nie było katolickiego dziennika ani nawet pism perjodycznych, te bowiem, które istniały, łączyły katolicyzm z firmą i jednostronnym kątem widzenia stronnictwa, uznającego katolicyzm za czynnik pomocniczy, nie za sztandar i program.. Wreszcie i wychowanie kleru, rozbite lub utrudnione przez wojnę, groziło w przyszłości tragicznym brakiem powołań w kraju, mającym najmniejszą ilość księży ze wszystkich krajów Europy.

Takie to zadanie powierzył Benedykt XV'y Mgr. Ratti. Zadanie w najwyższym stopniu skomplikowane i trudne, wymagające najsubtelniejszego taktu, szybkiej orientacji, znawstwa ludzi i stosunków.

Pierwszą trudnością było uzyskanie pozwolenia okupantów. Wiedeń wprawdzie odnosił się do papieskiego zamiaru przychylnie, zastrzegając jedynie, by przeznaczone dla prałata Rattiego stanowisko nie miało charakteru dyplomatycznego. Ale Berlin, jak zwykle, okazał się twardym. Przedstawiciel papieski w Warszawie wzbudzał w kierowniczych sferach nad Spreą nie'

pokój i podejrzliwość. Osoba jego mogła się stać Ogniskiem dla rośnych wpływów i oddziaływań, Berlinowi niepożądanych. Należało wyraźnie podkreślić, że jest to taki sobie zwykły ksiądz, z którym nie potrzebuje się liczyć ani wielko' rządca Beseler, ani tern mniej ks. Leopold Ba' warski i Ober Ost.

Pertraktowano długo, wreszcie za pośredni' ctwem austriackiem doszło do porozumienia. Wysłannikowi papieskiemu przyznano charak' ter Wizytatora apostolskiego na Polskę i juryz' dykcję w sprawach wewnętrznych Kościoła bez możliwości ingerencji do polityki i do tego wszyst' kiego czem zarządzały władze okupacyjne. Zażą' dano też, by przed przybyciem do Warszawjr przedstawił się w Berlinie. Rozumiało się samo przez się, że nie będzie mu wolno kroku jednego zrobić bez wiadomości i aprobaty władz nie' mieckich.

Mogłoby się zdawać, że w tych warunkach misja powierzona Mgr. Rattiemu skazana jest z góry na niepowodzenie. A jednak papież nie wahał się wyprawić go, opatrzyć jak najszerszemi pełnomocnictwami w przeświadczeniu, że jest to człowiek, który i w tych, tyloma trudnościami najeżonych, warunkach potrafi posłannictwo swoje spełnić należycie.

Benedykt XV\*y nie mylił się. Prałat Ratti był jedynym może człowiekiem, mogącym za daniu podolać. Ledwie stanął na Polskiej ziemi, by u stóp Częstochowskiej Bogarodzicy złożyć swe modlitwy i czekające nań prace, rozebrzmiał wszędy jeden głos o tym mężu apostołskim pełnym słodyczy i świętego zapału, pociągającym wszystkich ojcowską dobrocią, imponującym każdemu z najmędrszych i na juczeńszych głębia rozumu i szerokością poglądu. Powitał na dworcu przybywającego prałata arcybiskup warszawski wraz z arcybiskupem sufraganem łowickim i licznymi przedstawicielami duchowieństwa, oraz świeckimi osobami.

Było to w przededniu Bożego Ciała i arcybiskup pospieszył zaprosić przedstawiciela Stolicy św., by w dniu tym celebrował w archikatedrze pontyfikalną sumę i odprawił procesję po Krak. Przedmieściu. Mgr. Ratti przyjął z gotowością i radosnem sercem. „Przyszedłem do was, niosąc w rękach moich Chrystusa”, mówił później. Po pięciu ćwierciach wieku odkąd ostatni nuncjusz Archetti opuścił Warszawę, znalazł się w jej murach znowu przedstawiciel Stolicy św., niosący w dłoniach swoich Boga miłości i błogosławieństwo.

Wizytatora Apostolskiego czekała na samym

wstępie trudność niemniejsza od tych, które stały na zawadzie w Berlinie jego przyjeźdowi do Polski. Trudnością ową była sprawa mieszkaniowa. Była ona nieuchronnem następstwem trzyletniego zastoju w mularstwie jak i w innych rękodzielach, w Polsce jednak przybrała odrazu ostrzejsze niż gdzieindziej formy, choć oczywiście w roku 1917 kryzys mieszkaniowy przedstawiał się zgoła inaczej niż dziś. Bądź co bądź znalezienie odpowiedniego pomieszczenia o kilku nastu pokojach dla przedstawiciela Stolicy św. i mających jeszcze przybyć jego urzędników przedstawiało problemat niełatwy do rozwiązania. W innych krajach katolickich rządy lub społeczeństwa brały na siebie dostarczenie odpowiednich gmachów dla nuncjatury i to w czasach, gdy wynajęcie większych apartamentów i domów nie przedstawiało żadnych trudności. Tak było w Paryżu, Brukseli, Hadze, Monachjum i Waszyngtonie, a po części odnośnie do nowej nuncjatury i w Wiedniu; parę lat później rząd Rzeszy niemieckiej, choć nie katolicki, uczynił to samo.

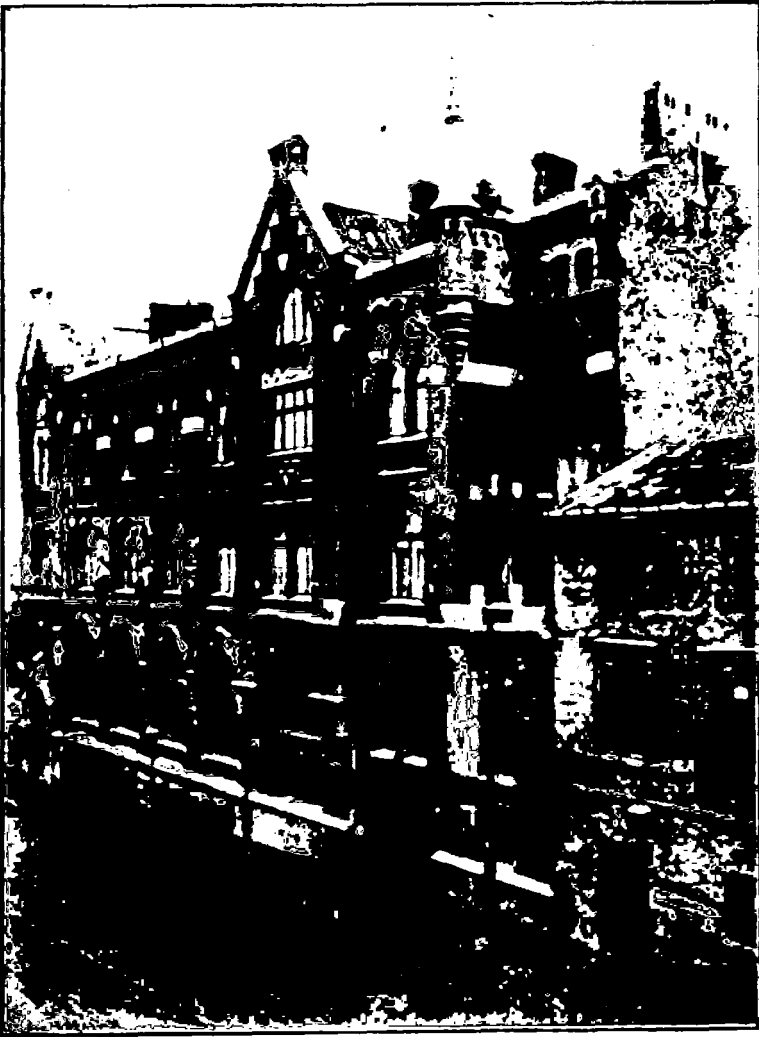
W Polsce niestety stało się inaczej. Przez parę lat Mgr. Ratti starał się nadaremnie o wynajęcie lub kupno odpowiedniego gmachu na nuncjaturę, ale usiłowania jego nie zostały uwieńczone po myślnym rezultatem. Inne poselstwa, jedne po

drugich znajdowały odpowiednie pomieszczenie, nieraz przy interwencji rządu, a nawet przy pomocy przymusowego wywłaszczenia; jedynie o przedstawiciela papieża nie zatroszczono się zgoła.

Wreszcie jednak znalazło się wyjście. Nie dostarczyły go ani czynniki państwowe, rozporządzające bądź co bądź szeregiem znacznych, choć nie zawsze odpowiednich gmachów publicznych, ani zastęp arystokracji rodowej i pieniężnej, posiadającej nietkniętą rekwizycją pałace. Dostarczył go natomiast jeden z warszawskich proboszczów.

Prałat Brzeziwicz, w plebanji u św. Aleksandra miał wygodne, choć nie nazbyt wielkie mieszkanie proboszczowskie, a oprócz tego kilka lokali, w których mieścili się dotychczas, bądź to wikariusze, bądź prefekci dopomagający w duszpasterstwie. Całe to z kilkunastu pokojów złożone pomieszczenie ofiarował prałat Wizytatorowi apostolskiemu. Z ofiary tej skorzystał Mgr. Ratti, a gdy wszystkie próby wynajęcia, lub zbudowania domu dla nuncjatury zawiodły, pozostał na stałe w odpowiednio adaptowanych apartamentach probostwa, na którego murach przybitą zostanie niedługo pamiątkowa tablica, przypominająca trzyletni pobyt papieża Piusa XI'go w Warszawie.





Gmach przy ul. Książęcej, gdzie mieści się n\icjatura.

### ROZDZIAŁ III.

Pierwszą z kwestji nastęrczających się Wizy<sup>^</sup>tatorowi było nawiązanie stosunków z władza<sup>^</sup>mi, zarówno krajo wemi jak i okupacyjnemi. Tam, gdzie istnieją normalne warunki dyplomatyczne i wszystko uregulowane jest i przewidziane przez protokół, władze państwowe mają wskazaną linię postępowania. Ale prałatowi Rattiemu podejrzli<sup>^</sup>wa polityka berlińska nie pozwoliła nadać dypl<sup>^</sup>matycznego charakteru. Z drugiej strony nie mógł on uniezależnić się zupełnie od władz miejscowych, jak to się dzieje w krajach, w któ<sup>^</sup>rych Kościół oddzielony jest od państwa np. w Stanach Zjedn. — Przeciwnie, w danym wy<sup>^</sup>padku przedstawiciel Stolicy św. musiał pozo<sup>^</sup>stawać w ciągłym kontakcie z władzami i opinią kraju z jednej strony, a bardzo zazdrosną polityką niemieckich i austriackich czynników zwierzch<sup>^</sup>niczych z drugiej. Położenie jego zaś było tern trudniejsze, że władze niemieckie miały nieza<sup>^</sup>przeczoną chęć wciągnąć go w orbitę własnych celów i machinacyj, próbując, nadaremnie zresztą, zniewolić do jakiegoś giestu, któryby można obrócić na ich korzyść, a tern samem odtrącić od Mgr. Rattiego całe społeczeństwo polskie. Roz'

dział zaś tego społeczeństwa na dwa odrębne i nieubłagane wrogie obozy przedstawiał dla prałata, jeśli to możliwe, większą jeszcze trudność. Najłżejsza oscylacja w stronę jednego z nich musiała stać się hasłem pospolitego ruszenia przeciw niemu ze strony przeciwnej. Każdy niemal krok jego musiał być zważony naprzód, wszystkie konsekwencje trzeba było przewidzieć, lawirować i znajdować drogę w labiryncie powikłań i intryg. Najłżejsza nieostrożność, zbyt wyraźne danie folgi życzliwości i współczuciu dla społeczeństwa, do którego został przysłany przez Ojca chrześcijaństwa, mogło pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa i przynieść poważne szkody.

Ale niezmierna roztropność i całkiem wyjątkowy takt Wizytatora zapobiegły temu. Okupacja nie potrafiła go postawić, ani na mgnienie oka, w roli niepowołanego, szkodliwego świadka, którego trzeba usunąć, bo psuje dobre stosunki między mocarstwami, względnie między napływowem a miejscowem społeczeństwem. Mgr. Ratti otoczony niepodzielnej uznaniem wszystkich, nawet najbardziej przeciwnych sobie czynników, przebył spokojnie ostatnie półroczne okupacji i doczekał się wyzwolenia Polski.

W tym czasie zapoznał się ze stosunkami

kościelnymi, panującymi na obszarze dawnej Rzplitej. Stosunki to były nie wszędzie pocieszające. Pod zaborem niemieckim przedstawiały się one najpomyślniej, wysokiemu poziomowi społeczeństwa odpowiadała tam wysoka kultura kleru, świetnie uposażonego, wywierającego dodatni wpływ na szkolnictwo i wysuwającego się wszędy na czoło społeczeństwa powagą i wpływem. Lata prześladowania wyrobiły też hart i konsekwencje zarówno w wyznaniu wiary jak i w patriotyzmie, a choć do pewnych środków radykalizm znalazł dostęp, katolicyzm pozostał jednak znamieniem i osią środkową w życiu i kulturze całej zachodniej połaci Rzeczypospolitej.

W Małopolsce stosunki, mniej pomyślne niż pod prusakiem, były przecie uporządkowane na leżycie. Panowały tam wielkie nierówności w uposażeniu parafji i mens biskupich. Liczne bardzo ekspozytury, oraz parafje świeższej erekcji dawały już przed wojną księdzu tyle tylko, by nie umarł z głodu. Można sobie wystawić jakie stpsunki zapanowały tam po rozpętaniu się wszystkich okropności wojny i idącego w ślad za wojną głodu! Kwitło wprawdzie i rozwijało się życie zgromadzeń zakonnych nader licznych i czynnych bodaj dla tego, że z całej Polski

cisnęły się do Galicji wszystkie powołania, nie-  
znajdujące dla siebie możliwości działania w po-  
zostałych dzielnicach. Natomiast rozwieliżmożniło  
się i rozrosło bujnym chwastem rozpolitykować  
nie ludu, nietylko miejskiego ale przedewszyst-  
kiem wiejskiego. Ludowcy i Stapińszczycy przy-  
cichli wprawdzie podczas wojny, ale gotowe mieli  
kadry i broń trzymali przy nodze. Broń ta przy  
pierwszej sposobności miała wybuchnąć z żywio-  
łąwą siłą przeciw działalności Kościoła i pań-  
stwowej myśli twórczej Polski.

Pod zaborem rosyjskim wreszcie stosunki ko-  
ścielne i społeczne przedstawiały opłakany obraz.  
Cały majątek kościelny uległ konfiskacie z wy-  
jątkiem kilku morgów, jakby na żart pozostać  
wionych na użytek proboszczów, z setek i tyś  
sięć włók należących niegdyś do tego samego  
beneficjum. Klasztory pokasowano, tłumiąc ,za-  
cześnie w nich pierwiastki bardziej intensywnego,  
duchowego życia i używając najwstrętniejszych  
knowań i przemocy, by znieprawić pozostałe  
ogniska czci Bożej, jak to niestety powiodło  
się chwilowo uczynić w najświętszem z nich — na  
Jasnej Górze. Episkopat był skrępowany, sta-  
rano się odsunąć od niego najznakomitszych  
kapłanów i cudem prawdziwym dopuszczano  
wprost przez niezdarność i ignorancję biurokrac

cji niejednego ze stojących na wyżynie cierni stego posłannictwa. Konsystorze nękano rewizjami i wyśledzaniem ukrytych zgromadzeń. Małe seminarja, ten niezbędny wychowawczy czynnik dla przygotowania kleru zakazane były najsurowiej. Seminarja diecezjalne wegetowały w nędzy i poniewierce, wytěżając wszystkie siły, by uchronić się przed kontrolą schyzmatyckich czynowników. Wreszcie oddziaływanie kleru na lud utrudnione było w na jwyższym stopniu przez rząd. Dopatrywano się w każdym, spełniającym gorliwie swe obowiązki kapłanie, wroga państwa wości rosyjskiej. Przytem zakaz stosunków episkopatu z Rzymem utrudniał zarówno organizację życia kościelnego, jak jego normalne funkcjonowanie. Było ono pełne anachronizmów i ciasnoty, drżenia przed wrogiem bezlitosnym i mieszającym się we wszystko: brakło mu ożywczych technię katolickiego Zachodu, brakło wewnętrznej solidarności składowych i zwierzchniczych czynników.

Mgr. Ratti zapoznał się ze stosunkami temi wnet po przybyciu do Polski. Studjował je wcześniej w Rzymie, w Polsce stykał się chętnie nie tylko z wybitniejszymi, ale i z najskromniejszymi przedstawicielami różnorodnych środowisk i frontów. Nie zadawałnając się tern jednak,

postanowił przekonać się naocznie o warunkach w jakich znajdował się Kościół polski, o nastrojach jakie panowały w polskim społeczeństwie. W tym celu niezmordowanie przewędrował całą Kongresówkę, Wielką i Małą Polskę, Inflanty i Litwę, wszędy patrząc uważnie i wyciągając wnioski.

Pierwszorzędnej wagi, była sprawa nowej Kodyfikacji Kościoła w Polsce i porozumienia się ze Stolicą św. W kraju, tak mało wyrobionym pod względem prawnym, tworzenie podstaw do przyszłego konkordatu przedstawiało trudności niezmiernie. Trzeba było walczyć z biurokratyczną stęchlizną dawniejszych austriackich urzędników z cesaropapistycznymi i protestanckimi uprzedzeniami prawników niemieckiej szkoły i z niewawiścią ku katolicyzmowi i papieżowi nieodłączną od rosyjskiej myśli państwowej. Z drugiej strony należało się liczyć z radykalizmem Sejmu, z różnorodnością wpływów otaczających Belweder i z niesłychanym brakiem<sup>1</sup> uświadczenia i wyrobienia, cechującym opinię w Polsce.

Mgr. Ratti oddał się całą duszą zadaniu i wybrnął z trudności zwycięsko. Wielkie linje przyszłego konkordatu poczęły się zarysowywać. Sprawa agrarna, przedstawiająca się z początku jako kwadratura koła, ułożyła się pomyślnie

dzięki szerokiemu traktowaniu jej w Rzymie. Nuncjusz apostolski zrozumiał odrazu, że pa' ląca kwestja uposażenia kleru pod dawnym za' borem rosyjskim musiała być poniekąd traktO' wana jako *junhjtim* z ustępstwami ze strony wyższego duchowieństwa i bogatszych zakonów w Małopolsce, a w pewnej mierze i majątków duchownych w dzielnicach zachodnich. Przed' stawiciel Stolicy św., a za nim posłowie ducho' wni i katolicy świeccy w sejmie kładli nacisk na oddanie całego problemu pod rozstrzygnię' cie Stolicy św., która w takich razach wykazuje zawsze jak największe zrozumienie wymagań chwili i potrzeb społeczeństwa, czego są świad' kiem ogromne zasadnicze ustępstwa, uczynione w konkordacie Napoleońskim, względnie w *mo\** *Jus vivendi* zawartym z Szwajcarją przez później- szego kardynała Ferrate i z Ameryką w sprawie Filipinów. Istnieje wszelka nadzieja i zupełne pra' wdopodobieństwo, że cały rozpoczęty pod skrzy' dłami Mgr. Ratti .konkordat skryształizuje się w sposób dla obu kontrahentów pomyślny i dia' metralnie sprzeczny z ciasnym duchem biuro' kratyzmu, który cechował specjalnie konkordaty zawierane z państwami niemieckimi i nadawał im nieraz wprost prześladowczą barwę.



## ROZDZIAŁ IV.

Benedykt XV, wysyłając po stu trzydziesto\* letniej przerwie przedstawiciela swego do War\* szawy, nie wybrał fachowego dyplomaty, choć miał ich wkoło siebie wielu i niepospolitych. Wybrał męża nauki i wewnętrznego życia, pa\* trzącego na świat przez pryzmat czynników nad\* przyrodzonych, i posłał go nie—jako zręcznego działacza, torującego drogę tym i owym polity\* cznym, a względnie i kościelnym postulatam, ale jako męża Bożego, przynoszącego dobrą nowinę i pokój, jakiego ziemia dać nie może. Przybył też dawny bibliotekarz Ambrozjany nad Wisłę jako apostoł, pełen prostoty, daleki od wszelkich manewrów i podejść politycznego życia, przybył, jako dobry ojciec pełen miłości dla opuszczonej przez wiek cały dziatwy, otwierając przed nią ra\* miona i duszę, którą gotów złożyć w ofierze.

Od pierwszej chwili pobytu w naszym kraju zarysował się jego stosunek do nas jako coś całkiem odrębnego nietylko od formułek dyplo\* macji, ale nawet od stosunków hierarchicznych w niejednym ze środowisk kościelnych. Był to stosunek tak ciepły i promienny, że porywał i przejednywał nawet ludzi najbardziej opornych

i zakamieniałych w buncie i złości. Dość wspo' mnić jeden fakt, wyjęty z pomiędzy wielu, mia\* nowicie odstępstwo wiary całej gminy, poczęści rozdrażnionej zbyt twardem traktowaniem, po' częścią obalamuconej i niechcącej słyszeć o ustęp-\* stwach ani o poddaniu się, dopóki przedstawicielej nie wezwał do siebie Mgr. Ratti i nie dokazał tego słodyczą i siłą przekonania, - czego przed nim próbowano najróżnorodniejszymi środkami i zawsze napróżno.

Przystępny dla każdego, zawsze pogodny i łatwy w obejściu, gotów oddać przysługę, znaleźć radę i wyjście z każdej trudności, zdo\* bywał wszystkie serca. Z episkopatem łączyła go więź ścisła, oparta na wzajemnem poszanowaniu i ufności. Kler patrzył nań jak w tęczę, powtarzając szczegóły z jego budującego życia i pełnego mi\*\* łości traktowania. Lud garnał się naprzód głó-\* wnie z ciekawości, ale później z coraz większą czcią i przywiązaniem do tego obcego prałata, w którego oczach wyczuwał tak serdeczne uczu\*\* cia. Stosunek z Naczelnikiem kraju i władzami państwowemi ułożył się od początku bardzo ży\* czliwie. Bystry rozum i znajomość ludzi, cechu\* jące Marszałka Piłsudskiego, potrafiły odrazu ocenić wartość niepospolitego człowieka, przy' ślanego przez Rzym do Polski. W Belwederze

Mgr. Ratti stał się *persona gratissima*, której zdania zasięgano chętnie i liczono się z niem bardzo, jakkolwiek nigdy nie zboczył ani o włos z linii ścisłej bezstronności, w obec walczących, z sobą politycznych prądów. Niejeden też raz udało się nuncjuszowi oddać poważną przysługę sternikom naszych losów, otrzymując od nich nawzajem przy sposobności poważne dowody uznania i spełnienia wyrażonych przezeń postulatów. Świat naukowy przekonał się również rychło, jak niepospolitym był przybywający do Warszawy uczonej. Zato świat bawiący się po kawiarniach i five'ach nie poznał się na nim zgoła, dając dowód, że reprezentuje nie, macierz kraju, męczeńską i ofiarną, ale rozwydrzony folk — stolicę.

Nuncjusz nie wiedział może nawet o tych niechęciach, on, który jednał sobie i rozpałał gorącym płomieniem wszystkie w koło siebie serca. Widziano go wciąż tam gdzie była praca religijna i społeczna, a niemniej i tam, gdzie wyciągała błagalne dłonie potrzeba i nędza. Szpitala, schronienia, ochrony i szkoły nawiedzał pilnie i wspomagał szczerze.

Pociągała go ku temu gorąca miłość bliźniego, stanowiąca tło jego charakteru, jak również i subtelność doświadczonego psychologa.

Mgr. Ratti rozumiał dobrze, że nie można przychodzić z próżnemi rękami do zgłodniałego społeczeństwa. A i to też rozumiał, że wysłannik papieski nie może ograniczyć się wywieraniem wpływu na politykę i zyskaniem sobie miru w przodujących sferach: chciał zbliżyć się do ludu i lud pozyskać dla papieża, czyniąc z tego papieża już nie pojęcie oderwane, ale postać konkretną, żywą, przemawiającą rozsypywanemi dobrodziejstwami. Za jego wstawiennictwem poczęły przychodzić z Rzymu bardzo znaczne zasilki w pieniądzach i w naturze. Benedykt XV przysyłał miliony na pomoc dla ubogiej dziatwy, bądź to miejscowej, bądź wracającej z wygnania. Przychodziły całe wagony płótna, kołder: za jednym tylko razem nuncjatura otrzymała 40 skrzyń olbrzymich, mogących pomieścić nie tylko bezmiar ubrań, ale nawet przysłanego Rosji, w podobny sposób, Lenina. Nuncjusz skarby owe rozdzielił pomiędzy biskupów polskich, ale część przeznaczoną dla stolicy postanowił sam rozdać pomiędzy niesubwencjonowane przez rząd zakłady i w tym celu objeżdżał je w towarzystwie ks. infułata Brzeziwicza przeszło przez tydzień, wchodząc z pełnemi dłońmi pomiędzy dziecięce rzesze, ciesząc się niemi, gdy je spotykał pozdrawiające go swym

szczebiotem, a gdy czasem, jak u Felicjanek na Woli, powitało jego przyjście blisko tysiąc małego biedactwa w białych koszulkach na amfiteatralnie ustawionych ławkach, oczy zrosły mu się łzami i wzruszenie nie pozwoliło mu przemówić ni słowa.

Objeżdżał też chętnie zakłady Czerw. Krz. zorganizowane na pogranicznych punktach Warszawy, przyjmowany uroczyście i serdecznie, ZOSTAWIAJĄC wszędzie słowa pociechy i błogosław wienstwa dla sanitariuszek, lekarzy i chorych. Między innymi był też i na obsługiwanym przez kleryków szpitalnym okręcie Łokietku, oprócz wadzany przez naczelnika Warsz. Czerw. Krzyża, p. Czerwiakowskiego.

Nie zamykając oczu na ujemne strony polskiego charakteru i na wady społeczeństwa, Mgr. Ratti umiłował je za gorącą pobożność mas ludowych i za względny stosunek do warstw przodujących Kościoła. Zbliżał się chętnie do cierpiącego ludu: lubił patrzeć jak lud się modli. Celem jego spacerów bywały bardzo często kościoły w czasie gdy odprawiała się w nich msza lub nieszpory, gdy śpiewano kolendę i gorzkie żale. Ukryty w kącie świątyni patrzył z rozczuleniem na tłum klęczący i rozmodlony. Rzewna nuta naszych pieśni kościelnych przeje-

mowała go do głębi, a widok ludu, ścielącego się do stóp ołtarzy, napełniał go otuchą o przyszłość kraju, w którym tak gorąco umieją się modlić. Przewodniczył też chętnie modłom tym, pontyfikując i bierzmując, zarówno w kościołach warszawskich, jak i na prowincji. Brał udział w wizytacji arcybiskupiej kościołów w Łowickiem i cieszył się uroczystością, z jaką wszędy przyjmowano Arcybiskupa, chwając wytrwałość przybyłych z oddalonych stron rzesz, uczestniczących w nabożeństwach i garnących się do swego duchownego zwierzchnika. Malowniczy strój ludowy tych okolic podobał mu się i ofiarowany sobie przesłał zbiorom etnograficznym w Watykanie. Podobały mu się też bardzo malownicze a dziarskie bänder je, tworzące orszak honorowy dla wysłańca papieskiego i Arcybiskupa. Niejednokrotnie stykał się z ludem na wsi, tak np. w Kolbieli, gdzie celebrował i prowadził procesję w dniu Bożego Ciała wśród niezmiernych, zdała przybyłych rzesz włościańskich i przy honorowej asyście sąsiedniej szkoły podoficerskiej w pełnej paradzie. Nawiedzał chętnie klasztory, których był na całą Polskę wizytatorem apostołskim. W Szymanowie, między innymi, przechowują Siostry Niep. Pocz., wraz z kiero-

waną przez nie młodzieżą promienną pobytu jego pamięć.

Chcąc poznać stosunki panujące w diece" zjach, odwiedził wielką część siedzib biskupich i większych miast prowincjonalnych, przypa" trując się bystro wszystkiemu i zostawiając wszędzie błogosławione ślady swej troskliwej życzliwości. Ze szczególną miłością i czcią piel" grzymował do cudownych przybytków Pani nie" bieskiej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej Świeci Bramie, niemniej, jak do czcigodnych grobowców ŚŚ. Patronów Polskich, Wojciecha i Stanisława. Przy jednym i przy drugim ko" rzystał z należnego mu prawa, przewodnicząc naradom biskupim, tak samo jako to czynił w Warszawie. Zespolenie episkopatu w jedną ściśle z głową Kościoła złączoną całość, natchnie" nie tego dostojnego ciała duchem gorliwości, posłuszeństwa i zjednoczenia, pozostanie wie" kopomną pamiątką jego pobytu w Polsce.

~ Drugą pamiątką jest wkrzeszenie diecezji, brutalnie zniszczonych przez Moskwę, kreację jednej nowej i przygotowanie w niedalekiej za" pewne przyszłości kilku innych jeszcze funda" cyj. W ten sposób powstały ze swych gruzów: diecezja podlaska, uświęcona potokami krwi męczeńskiej, cel specjalnego umiłowania i go"

ręcej troski Mgr. Rattiego; przesławna kamie' niecka, stróżująca Południowym Kresom Rze' czypospolitej, zagarnięta później i zniszczona przez bolszewickie hordy; nieszczęsna mińska, tyloma ciosami doświadczona, będąca w pełni rozkwitu, pod rządami apostolskiego pasterza, a następnie w przeważnej części zagarnięta przez bolszewickiego wroga; ryska wreszcie, przywró' eona po 4'0 wiekowej przerwie; diecezja łódzka, nowo erygowana dzięki gorliwym zabiegom swego późniejszego biskupa i życzliwemu współ' udziałowi władz państwowych, odpowiadała pa' lącej potrzebie, stając się odrazu ogniskiem sil' nie pulsującego życia religijnego i kulturalne' go na terenie, od lat wielu zgoła zaniedbanym i zdziczałym. Utworzenie diecezji górno'śląs'kiej w granicach obu dotychczasowych żabo' rów narzucało się samo przez się. Obok tego przygotowany został grunt dla erekcji w razie potrzeby i możliwości finansowej nowych bis' kupstw w Kaliszu, Częstochowie i Łomży, tym' czasem zaś w ostatnich tych dwóch miejscach zamieszkali biskupi sufragani, podobnie jak po przeniesieniu siedziby biskupa podlaskiego do Siedlec. W Janowie 18'u nowych biskupów za' jęło osierocone stolice i sufraganje. Ustanowio' ne zostało biskupstwo połowę, w ministerjum



wyznań referat kościelny przydzielony został znakomitemu dostojnikowi, który z wielkim pożytkiem posłannictwo swe spełnia dotych' czas. W ten sposób załatwiono szereg najbar^ dziej naglących potrzeb w znacznej części wśród okoliczności trudnych a nawet nieprzyjaznych, bo przed usunięciem okupacji, i Mgr. Ratti zdo' był sobie słusznie miano człowieka dla Polski opatrznosciowego.

## ROZDZIAŁ V.

Wyzwolenie Polski, pomimo socjalistycz' nych zamachów i bałamuctw, posunęło sprawę Kościoła znacznie naprzód i rozwiązało ręce Mon- siniorowi, którego Ojciec Sw. mianował rychło nuncjuszem apostolskim i arcybiskupem Le-<sup>\*</sup> pantu. W nowym swym urzędowym charak' terze przyjęty został przez Naczelnika Państwa ze szczególną uroczystością. Dworskie ekwi' paże, poprzedzone oddziałami szwoleżerów, za- wiozły nuncjusza wraz z jego świtą i adjutan- tami Naczelnika wśród cisnących się z obu stron i przyklękających tłumów z nuncjatury do Belwederu, gdzie w podniosłym i pełnym serdecznego ciepła przemówieniu, wręczył swe

listy wierzytelne Marszałkowi Piłsudskiemu. Marszałek odpowiedział pięknymi słowy o silnych katolickich akcentach i to był początek niezachmurzonego nigdy wzajemnego stosunku pomiędzy kierownikiem losów Polski a przedstawicielem Stolicy św.

Benedykt XV-y zostawił Mgr. Ratti swobodę przybycia na konsekrację biskupią do Rzymu, lub też odbycia tej ceremonii w Warszawie. Nuncjusz wybrał Warszawę, choć niewątpliwie serce pociągało go do ojczyzny, ku bliskim krwią i drogim, ^którzy tak chętnie pospieszyliby na tę uroczystość z Lombardji nad Tyber. Ale on już tak gorąco ukochał Polskę, że pragnął wszystkimi niemi duszy z nią się związać. Mówił przecie, że chętnie złożyłby na polskiej ziemi swoje kości i za Polskę ofiarował wszystek ból jaki przecierpiał, gdy mu Ojciec Sw. przez kard. Gaspariego przysłał wiadomość o śmierci ukochanej matki. Więc też w starożytnej świątyni archikatedralnej w Warszawie odbył się uroczysty obrządek konsekracji, na który pospieszyli wszyscy biskupi polscy: ruskich i litewskich a nawet z diecezji chełmińskiej nie zabrakło. Ceremonja była nad wyraz wspaniałą i poważną. Stalle zapełnili biskupi, w prezbiterjum zasiadł Naczelnik Pań

stwa z ministrami, generalicją i zastępem wyższych urzędników, ciało dyplomatyczne w galowych strojach stawilo się w komplecie, przybyły równiez cechy i bractwa z chorągwiami oraz reprezentacje stowarzyszeń. Warszawa dawno nie oglądała uroczystości podobnej, boć nawet i pierwszy zjazd biskupów podczas okupacji był znacznie mniej liczny i świetny a pozbawiony oficjalnego charakteru. Na poobiednie przyjęcie u Nuncjusza przybyło to wszystko, co najświetniejszego liczyła Warszawa, a podczas obiadu w pałacu arcybiskupim nowy arcybiskup powiedział, dziękując Konsekratorowi Metropolicie Warszawskiemu wraz ze współkonsekratorami, że konsekrowany na polskiej ziemi przez Polaka, uważać się będzie odtąd za polskiego biskupa i słowu temu pozostał niezmiennie wierny.

Pierwszy nowy rok, po utworzeniu Polskiego Państwa dał nuncjuszowi sposobność korzystania z przysługującego przedstawicielowi Stolicy św. przywileju. Jako dziekan ciała dyplomatycznego przemawiał w jego imieniu na uroczystym przyjęciu w Belwederze i mowa ta powtórzona przez wszystkie organy prasy uznana została ogólnie za arcydzieło dyplomatycznej finezji i wytworności.

Zbliżały się jednak czasy, w których po chwilowej i lokalnej pauzie miał rozegrzmieć znów ryk dział na całej przestrzeni Rzeczypospolitej. Niepomyślna wyprawa kijowska i nieprzygotowany należycie odwrót armji, sprawa dzieł inwazję hord moskiewskich, aż pod samą stolicę. Polska stanęła w ogniu: zdawało się, że rozwarła pod jej stopami swe czeluście bezdenna przepaść. Uciekano tłumnie. Urzędy państwowe i prywatne instytucje pakowały się pospiesznie, wiele z nich chroniło się do Poznania. Ciało dyplomatyczne opuściło Warszawę: nie opuścił jej nuncjusz. Wraz z personelem nuncjatury patrzył spokojnem okiem na dzicz mongolską, zbliżającą się pod mury stolicy z żagwią w dłoni i groźbą zagłady dla cywilizacji narodu i wiary. Przerazonej ludności warszawskiej przybywało ducha, gdy widziała między sobą przedstawiciela papieskiego, dzielącego jej niebezpieczeństwa i trudne przeżycia, umacniającego wszystkich własną ufnością w tę Opatrzność Bożą, której wielkim dziełem stał się cud nad Wisłą.

Nazywał już siebie chętnie polskim biskupem: teraz słusznie miał prawo do nazwy polskiego obywatela, tak wiernie i śmiało spełniający obywatelską powinność wobec przybranej ojczyzny.

W czem kryła się tajemnica uroku, jaki Mgr. Ratti wywierał na całe polskie społeczeństwo? Tajemnicą ową była miłość jego dla Polski, którą uważał za drugą swą ojczyznę i której pragnął poświęcić żywot cały. Miłość ta wiodła go między lud, robiła go łatwym w obcowaniu, zarówno z wielkimi, jak i z maluczkimi, których spotykał na swej drodze. Można było o nim powiedzieć, że w całej Polsce, jak długa i szeroka, nie miał nikogo przeciw sobie, i nawet ludzie, od wiary dalecy i duchowieństwu niechętni, skłaniali przed nim głowy.

Nie należy jednak myśleć, że Mgr. Ratti zawdzięczał wyjątkowe swe stanowisko tej po błazliwej ustępliwości, która, byle nie zrazić, gotowa na wszystko przystać i wszystkiemu błogosiławić. Był on wyrozumiały i skłonny do ustępstw osobistych, okazywał się jednak stałym i nieugiętym, ilekroć chodziło o jego obowiązki i zasadę. Potrafił przy zasadzie tej i przy prawie tym trwać nie tylko przeciw obcym i wrogom, ale i przeciw najbliższym, najdostojniejszym, którym umiał przypomnieć, że w łodzi unoszącej kościół polski ku jego nowym przeznaczeniom ster należał się przedstawicielowi Stolicy św. i należał się wyłącznie jemu jednemu. W stosunku do społeczeństwa nie dał się rów'

niez zaślepiac niewczesnemu optymizmo wi, umiał rozróżnić zewnętrzne i przygodne naleciałości złego od rdzennych przymiotów społeczeństwa, umiał rozróżnić plewę radykalnych i pseudokonserwatywnych agitatorów i krótkowzrocznych menerów od zdrowego ziarna, którego było więcej, choć je nieraz przygłuszały chwasty. I dlatego też starał się poznać wszystkich, starał się rozproszyć wszędy uprzedzenia i złą wolę, po i znawał gruntownie język polski, pogłębiał znajomość naszych dziejów i piśmiennictwa i ze spalał się coraz to ściślej z węzłami ze społeczeństwem, do którego przybył.

Zycie prowadził klasztorne, proste i regularne nad podziw. Wstawał o 5'ej rano. Przez więcej niż godzinę odprawiał medytację, a następnie słuchał Mszy św. w kaplicy maluczkiej, ale urządzanej jak prawdziwe cacko przez infułata Brzeźwiczka. Po mszy własnej pozostawał jeszcze w kaplicy przez czas mszy następnej, a wogóle w tym świętem ustroniu spędzał u stóp Najśw. Sakramentu długie chwile przez ciąg całego dnia. Po skromnym posiłku zasiadał przed 8'ą do roboty. Od 10'ej dawał audjencje do obiadu do 1£. Po obiedzie wypoczywał przez kwadrans w fotelu i znów zasiadał do swych zajęć. Po południu wyjeżdżał z wizytami, lub spacerował pieszo, chętnie

zachodząc po drodze do kościołów. Między 8\*ą a 9\*ą wieczorem spożywał lekką wieszczę i po niedługiej rozmowie z audytorem i sekretarzem udawał się do swego gabinetu, gdzie nieraz światło lampy jaśniało poza głułą północ, ilekroć nagromadziły się pilne wieści, lub trzeba było wykończyć raport, względnie cyfrowaną depeszę do kard. Sekretarza Stanu.

W takich to warunkach zastało go powołanie na wysokiego komisarza apostolskiego przy komisji rządzącej na Górnym Śląsku.

## ROZDZIAŁ VI.

Mgr. Ratti przeznaczony został na nuncjusza w Warszawie, ale wpływ jego i jurysdykcja przekraczały granice Rzpl. Benedykt XV\*y powierzył mu równocześnie z Polską wszystkie ziemie wchodzące w skład dawnego państwa rosyjskiego, lub oderwane odeń w czasie wojny jako odrębne organizacje państwowe. Niezależnie zaś od tego, zamianowany został wysokim komisarzem apostolskim dla Górnego Śląska. W ten sposób jurysdykcja jego rozciągała się niemal że na połowę Europy, zależały bowiem od niej, prócz Śląska, Finlandja, Estonja, Łotwa i Litwa,

Gruzja i Adzerbadżan wraz z całym Kaukazem, Syberją i Azją Środkową, Ukraina wciąż wyrę-  
wająca się Bolszewji i pochłaniana przez nią,  
wreszcie Bolszewja sama.

O nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z republiką sowiecką, czy to Moskiewską czy Charkowską, czy Białoruską nie mogło być mowy. Ze zgrają ociekających krwią ludzką można układać się, mając chyba nóż na gardle, jak to uczynić musiała Polska w Rydze, albo nie posiadając zgoła żadnych wskaźników etycznych i uznając *business* za jedyne kryterjum uczciwości sumienia zarówno dla narodów jak dla ludzkości.

Stolica św. nie potrzebowała obawiać się bolszewizmu, gdyby nawet był stokroć większą i największą w świecie potęgą. Nie ulękła się Rzymu Cezarów władającego światem, nie była\* by się cofnęła przed czerwonymi zastępami Trockiego. Wobec niegodziwości i przemocy Kościół posiada jedyną broń ale niezawodną: znoszącą wszystko z rezygnacji i biernego oporu. Dyplomacji używa jedynie z przeciwnikiem przedstawiającym jakieś walory i używającym w dyskusji innych jeszcze argumentów oprócz kłamstwa i maczugi do rozbijania łbów. Przytem jakież układy są możliwe dla Stolicy Piotra z otwartymi wrogami Chrystusa, z ludźmi, któ-



rzy w jednym z gubernialnych miast rosyjskich wzniesli posąg na publicznym placu Judaszowi i niemiłosiernie wyganiają ze szkół i ochron obrazy święte, księdza i katechizm, którego zabraniają uczyć nawet w kościele? Z tego rodzaju przeciwnikiem nie mógł rokować ani Mgr. Ratti, ani żaden wogóle przedstawiciel Watykanu, choćby zmieniła się gruntownie, jeśli już nie wewnętrzna wartość władców Rosji, to przynajmniej ich metody rządzenia i dyskusji.

Nie wchodząc jednak w niemożliwe stosunki z czerwonymi, wysłannik papieski umiał znaleźć do nich dostęp i uzyskać wpływy, dzięki którym udało mu się wyzwolić z więzów bolszewickich arcyb. Mohilewskiego Roppa i przyczynić się do uwolnienia wielkiego Wyznawcy i Apostoła ziemi Mińskiej, jakim jest biskup Łoziński. Przy czynił się też znacznie do złagodzenia losu arcyb. Cieplaka, który umiał wytrwać niewzruszenie na swem stanowisku wśród prześladowczej nawały, gotów od szeregu lat oddać duszę za owce powierzone jego pieczy.

Olbrzymi kolos rosyjski od lat kilku zmieniony w niesłychany chaos ścierających się żywiołów, nie mógł nie zwrócić ku sobie troskliwej pieczy i twórczej inicjatywy nuncjusza, z którym dorywczo jedynie mogły tu i owdzie

porozumiewać się jednostki. Na całym tym obszarze pozostał jeden Arcyb. Cieplak. Na granicach zajętych diecezji czuwali biskupi: Łoziński, Dubowski i Mańkowski. Biskup Kessler przedarł się z Saratowa z nad Wołgi do Odesy, wraz ze swoim seminarjum, później zaś uciekł przed bolszewikami do Rzymu. W ten sposób owe bezmierne przestrzenie, pozbawione biskupów, a najczęściej i kapłanów, spoglądały na Warszawę jako na jedyną ostoję, a przedstawiciel Stolicy św., ilekroć tylko zdarzyła się okazja otrzymania lub przesłania wieści, spieszył z radą, wskazówką i rozstrzygnięciem, z którymi łączyła się zawsze pociecha, a często pomoc.

Ukraina od początku swego efemerycznego istnienia zabiegała usilnie o nawiązanie stosunków dyplomatycznych ze Stolicą św. Ustanowiła więc poselstwo przy Watykanie, wybierając na posła członka arystokratycznej, utytułowanej rodziny, który przez cały ciąg życia w dobrach swych na Ukrainie wojował z chłopami, miewał corocznie podpalaną po wiele razy krescencję i budynki i przez wdzięczność zapewne za to przyłgnał ciałem i duszą do Ukraińców, tak jak jego kuzyn, tegoż nazwiska, przekształcił się na Litwina. Hrabia zresztą, nie sam jeden był ciekawym okazem atrakcji

ukraińskiej w środowiskach, które powinnyby się zdawać jak najbardziej przeciw niej zabez' pieczone. Bezpośrednim szefem bowiem, na' wróconego na Ukrainca dygnitarza był mini-ster spraw zagranicznych, z narodowości bel' gijeżyk, z powołania ksiądz łacińskiego obrządku i zakonnik: jak na ministra Rzczpl. Ukraińskiej szereg kwalifikacyj niespodziewanych. Biorąc w rachubę, że kontrkandydat gen. Skoropad'skiego ks. Kuczebej był wraz z całą rodziną katolickim konwertytą, niepodobna zaprzeczyć, że w próbującej organizować się Ukrainie nie brakło czynników, mogących interesować Sto' licę św. w jej niestygnącej ani na chwilę w cią' gu wieków tendencji do ponownego połączenia Wschodu z Zachodem za pośrednictwem Rusi.

Mgr. Ratti interesowały sprawy te żywo. Nie należał on zgoła do grona marzycieli, któ' rzy za Leona XIII'go próbowali krańcowemi ustępstwami, choćby nawet kosztem prawdy i miłości należnej Kościowi Rzymskiemu, zjed' nać sobie i unji popularność w środowiskach cerkiewnych Wschodu. Rozumiał doskonale to— czego przed paroma dziesiątkami lat wstecz, nie rozumiano zgoła w Rzymie i we Francji, że unja jest środkiem a nie celem, że wartość nawrócenia do prawdziwego kościoła wiązać się

musi ściśle z umiłowaniem religijnych form w kościele przyjętych i praktykowanych przez dwieście kilkadziesiąt milionów katolików, że wreszcie miłość dla odrębnego obrządku mniejszości nie może zwracać się ostrzem przeciw wielkiej liturgji Zachodu. I w tym duchu oddziaływał na episkopat unicki w Polsce, w tym duchu informował Stolicę św.

Zdaje się, że ten sposób widzenia nie zadowalniał zwierzchniczych sfer Cerkwi, gdy bowiem cały episkopat Rzczpl. zjechał do Warszawy na konsekrację nuncjusza, jako arcybiskupa Lepantu, w licznym i wspaniałym gronie biskupów, wypełniających wyższe stalle u Sw. Jana, nie było widać ani jednej wschodniej mitry.

Do Rzymu tymczasem szły bez ustanku skargi i żale na ucisk rusinów, na upośledzenie Cerkwi, na okrucieństwa lasze. Zupełnie tak samo skarżył się przed paru wiekami Chmielnicki przed Rzczpl. na opresję tych, których wyrzynały jego watahy.

Nie brakło i obietnic. Niech tylko Stolica św. poskromi polski imperjalizm i postara się o oddanie Rusinom Czerwonej Rusi, niech tylko powstanie wolne a potężne państwo Ukraińskie, a wnet czterdzieści milionów dyzunitów od Do'

nu po Zbrucz i od Kobrynia po Liman Dnie\*  
prowy zaprzysięgną unję z Rzymem.

Ale czasy, w których pisarze duchowni rze^  
komo katolicycy poniewierali bezkarnie tradycje  
i przesławną liturgję Rzymskiego Kościoła, mi'  
nęły niepowrotnie. O. Palmieri wraz z całą  
czeredą naśladowców w sutannach i habitach  
nie dopiął oszczerstwami i kręctwem uprą"  
gnionego celu. Synody lwowskie nie dały tez  
wyniku oczekiwanego przez miłościwe serce  
wielkiego Leona i przez zarliwość przezacnego,  
a przez niesforną owczarnię tylekroć poniewie^  
ranego, kardynała Sembratowicza. A zacierzew  
wienie adoratorów wschodniego obrządku do\*  
prowadziło juz za rządów Piusa X'go, patrząc  
cego na sprawy Wschodu sceptyczniej od po-  
przednika, do znanej admonicji publicznie udziec  
lonej Księciu Maksowi Saskiemu za artykuł  
gloryfikujący Wschód na szkodę Zachodu w do^  
skonałym zresztą „Eccodel Oriente”, organie  
Bazyłjanów, z Grotta Ferrata.

Benedykt XV skłaniał się w zapatrywaniach  
na unję — raczej ku stanowisku zajmowanemu  
przez Piusa X, niż ku idealnemu optymizmowi  
Leona XIII. Nie zdołały go przekonać wpływy  
wiedeńskiego dworu, a specjalnie pobożnej ma'  
tki cesarskiej arcyks. Marji Teresy, pozostającej

całkowicie pod wpływem ks. arcyb. Szeptyckiego. Równocześnie jednak powodowany ojcowską wyrozumiałością zamykał oczy na tak niekanoniczne czynności jak konsekrowanie w Kijowie na biskupa przez Metropolitę przed jego wywiezieniem do Kurska, bez zezwolenia i bulli Stolicy św., bazylianina o. Bociana—względnie na tak mało odpowiadającą kościelnemu charakterowi tegoż dygnitarza apoteozę w wiedeńskiej izbie panów Traktatu Brzeskiego, bez najłżejszej troski o to, że oddawał mniejszość katolicką pod władzę większości dyzunickiej i radykalnej. Kilkomiesięczne krwawe boje o Czerwoną Rusz nie poruszyły również Rzymu z linii, którą od początku sobie zakreślił. Gdy jednak dawni nieprzyjaciele zbliżyli się, gdy zanosło się na coś w rodzaju sojuszu z Petlurą, a wojna z boiszewicką Moskwą przez szereg miesięcy przybierała pomyślny obrót dla Polski, Stolica Św. postanowiła spełnić pragnienia pewnych ukraińskich środowisk, czyniąc zarazem krok nie mniej doniosły, jak na czasie i wysłała na Ukrainę delegata Apostolskiego w osobie O. Genouhiego ze Zgr. Najśw. Serca z Isoudin.

Wybór był szczęśliwy. Pod skromną szatą misjonarza O. Genouhi krył głęboki rozum i niepoślednie zdolności. Umiał też odrazu po-

zyskać sobie zaufanie i życzliwość, zarówno kół ukraińskich, jak i wśród polaków, z którymi go zbliżył parotygodniowy pobyt w Warszawie. Misja jego miała charakter raczej humanitarny niż polityczny i związanym z nią ukraińskim nadziejom przyniosłaby zapewne zawód: niewątpliwie jednak byłby z niej dla Kościoła pożytek, gdyby nie to, że zbiegła się z początkiem bolszewickiego najazdu na Polskę i zagarnięciem Ukrainy przez wspólnego jej i naszego wroga.

## ROZDZIAŁ VII.

Stosunki z Łotwą nawiązał Mgr. Ratti osobiście, udawszy się do Rygi dla petraktacji z rządem młodziutkiej Rzeczpl., powołanej do niepodległego bytu w bardzo znacznej mierze krwią i ofiarą Polaków. Istotnie, gdyby nie zdobycie przez polskie wojska Dynaburga, gdyby nie wyrzucenie bolszewików z polskich Inflant, państwo Łotewskie musiałyby się ograniczyć szwedzkimi Inflantami i Kurlandją. Polska zdobyte mieczem tereny mogła zatrzymać dla siebie: zamiast tego uczyniła gest wspólniały, bodaj że nadto wspaniały i bezinterese'

sowny, i zdobytą *ziemią* wraz z niezbędną dla obrony północnej ściany warownią oddała Ło<sup>^</sup>tyszom bez żadnych w zamian korzyści i ubezpieczeń. Taką była linja polityki Naczelnika Państwa, której wartość oceni historia.

Faktycznie, dzięki temu gestowi Polski, wcielonej w swego Naczelnego Wodza, kraj wyłącznie protestancki, jakim była dotychczas Łotwa, otrzymał trzy niemal całkowicie katolickie powiaty, z miastami Dynaburgiem i Rze<sup>^</sup>czycą, co w połączeniu z zaludnionym przez Litwinów katolików południowym skrawkiem Kurlandji, oraz kolonjami katolickimi w Rydze, Mitawie i Libawie, wytworzyło dla dwu miljonowego państwa poważną mniejszość katolicką, przekraczającą trzysta tysięcy. Ludność ta należała dotychczas do diecezji Mohylowskiej: wy<sup>^</sup>odrębnienie kraju z pod rządów rosyjskich nakazywało stworzyć nowy niezależny organizm kościelny i dać mu warunki bytu. Jeszcze za niemieckich rządów potrafiła Stolica św. wkrzesić dawną stolicę arcybiskupią w Rydze, redukując ją jednak do rozmiarów zwykłej diecezji. Biskupem mianowano Polaka, ziemianina i dawnego wychowanka ryskiej politechniki, księdza O. Rourke. Na nieszczęście jednak, wypadki wojenne i zmiany polityczne nie pozwoliły te-



mu Dostojnikowi rozwinąć twórczej działalności pasterskiej w diecezji, w której wszystko było do zrobienia. Po utworzeniu się Państwa Łotewskiego, to ostatnie wystąpiło z pewnymi żądaniami i okazało chęć porozumienia się ze Stolicą św. w zakresie tych żądań, jak i we wszystkich sprawach dotyczących Kościoła na Łotwie. Rozpoczęły się petraktacje z nuncjaturą, w których poselstwo polskie w Rydze, kierowane wówczas przez pana Bonffała, odgrywało officjum *boni viri*. Petraktacje poszły gładko: kiedy w wielkich linjach obie strony stały na tym samym gruncie i okazała się potrzeba przedyskutowania ustnego trudniejszych do rozwiązania pytań, nuncjusz warszawski wybrał się do Rygi, witany uroczyście przez posła polskiego i sekretarza poselstwa J. Bałińskiego, przez kolonję polską, oraz gminę katolicką, wreszcie przez władze państwowe łotewskie. Podejmowano go również w polskim poselstwie jak i w salonach ministerjalnych—rezultatem zaś prowadzonych intensywnie obrad był projekt umowy określającej stanowisko i prawa Kościoła Katolickiego w Państwie Łotewskim.

Podług tej umowy rząd łotewski zobowiązywał się zapewnić katolikom zupełną swobodę sumienia i nauczania, a biskupowi nietykalność

w wykonywaniu jurysdykcji kościelnej. Kato-  
likom miał być oddany na katedrę starożytny  
niegdyś katolicki kościół św. Jakóba w śród-  
mieściu Rygi. Prócz tego mieli katolicy otrzy-  
mać odpowiedni gmach na pomieszczenie re-  
zydencji biskupiej i duchowieństwa. Również  
było przewidziane, znalezienie odpowiedniego  
gmachu na seminarjum duchowne, bądź to w Ry-  
dze, bądź na polskich Inflantach. Wreszcie upo-  
sążenie biskupa, kapituły, duchowieństwa i se-  
minarjum wchodziło także w zakres spraw omó-  
wionych najdokładniej, przyjętych i solennie  
zatwierdzonych przez rząd łotewski.

Rząd ze swej strony domagał się usunięcia  
biskupa, twierdząc, że został on narzucony przez  
niemców i że jest obcy swym diecezjanom.  
Zarzuty nie były słuszne, biskup bowiem na-  
rzuconym nie był, a choć z rodu Polak uv  
landzkiego niegdyś pochodzenia, przyswoił so-  
bie dostatecznie język łotewski i byłby się stał  
z pewnością jednym z owczarnią. Ale w kwes-  
jach osobistych o porozumienie łatwo tylko  
wtedy, gdy się ma do czynienia z zacnymi i uczci-  
wymi ludźmi. Biskup O. Rourke od początku  
nieuznany przez rząd łotewski, nie myślał osobą  
swą przyczyniać najmniejszych trudności i cof-  
nął się, przesyłając Stolicy św. prośbę o zwolnię"

nie go z diecezji. Na jego miejsce przedstawionym został Rzymowi przez nuncjusza i akceptowany przez rząd ks. Antoni Spryngowicz, jeden z najlepszych i najwybitniejszych kapłanów łotewskich. W ten sposób usunięto ostatnią zawadę, stojącą na drodze porozumienia Rygi < z Rzymem.

Wracał więc Mgr. Ratti do Polski z radosnym uczuciem człowieka, któremu danem było dokonać wielkiego i dla wielu pożytecznego dzieła. Gorąca jego życzliwość dla Polski wzmożła się jeszcze wydatnym udziałem, jaki przyjął rząd polski w rokowaniach Nuncjatury w Rydze. Polska polityka stanęła w tym wypadku na wyżynie sytuacji. Nie roszcząc sobie żadnych pretensyj do oficjalnego, czy ukrytego protektoratu nad katolikami bałtyckimi, protektoratu, który nie zostałby najpewniej uznany przez rząd łotewski, podczas gdy dla Polski mógł się stać źródłem niepożądanych powikłań i niesnasek—ministerstwo spraw zagranicznych, zarówno jak i działające w myśl jego instrukcji sprawnie i życzliwie poselstwo polskie w Rydze, nie szczędziły zabiegów i z dyskretnym taktem poruszały wszystkie sprężyny celem doprowadzenia układów do pomyślnego rezultatu.

, Preliminarja zostały wreszcie podpisane, .

umowa w całości przyjęta. Nuncjusz spełnił swą misję to też bliższe akcji politycznej kółka nie szczędziły mu powinszowań i wyrazów zachwytu i uznania z powodu tak szybkiego i tak znacznego sukcesu. On jednak nie zdawał się sukcesu brać na serwo i odpowiadał na komplementy dobrodusznym uśmiechem, w którym kryła się szczypta ironji.

— To jeszcze nie koniec: to dopiero początek!

Albo:

— Podpisane nazwisko to karta papieru, człowiek to czyn!

Ten głęboki znawca ludzi rozumiał, że ufność tym jedynie się należy, których ożywia głęboka wiara, lub podnosi wysoka duchowa kultura. Łotysze nienawidzący swych niemieckich pastorów na równi z baronami i posiadający jedynie kulturę elementarną, nie mogli wzbudzać bezwzględnego zaufania. Trudno było też zapomnieć, że z ich łona rekrutowały się najwierniejsze zastępy bolszewickich wojsk przybocznych, a czasem, niestety, i oprawcy czerezwyczajek.

Nadzieje, związane z pobytem Mgr. Ratti w Rydze, zawiodły narazie. W przededniu wyborów rząd chciał sobie zjednać katolicką Ło-

twę i uznał za rzecz zupełnie prostą podpisać weksel, którego nie miał wcale zamiaru płacić. Ale sprawa nie rozwiązała się tak łatwo jak przy'puszczał Rząd ryski, który popełnił ten sam błąd, którego równocześnie nie potrafił unik'nąć, pod wpływem sekciarskiej zawziętości prze'ciw katolikom, polityk, tak wielkiej miary, jak Masaryk. Chciał on świeżo wcieloną ludność katolicką wprzęgnąć bez ogródek w jarzmo twardych centralistycznych formuł państwo'wych. Jednym pociągnięciem pióra przekreślił całą wielką własność Polską w Letgalji, wraz z jej wiekowym dobytkiem kulturalnym i to mu się udało. Znikły ogniska oświaty i dobro'bytu, jakimi były polskie dwory w Inflantach i nikt nie spróbował temu się sprzeciwić, ani ratować od zniszczenia tę piękną kartę naszych kresowych dziejów. Co udało się z Polakami, dlaczego nie miałyby się udać z katolicką Łotwą?

Była jednak zasadnicza różnica w warunkach bytu i sił obu tych czynników. Polacy sta'nowili garstkę złożoną przeważnie z ludności napływowej i nie wrosłej w grunt miejscowy. Mała ich część tylko tworzyła warstwę wyższą, co prawda przedstawiającą najświetniejszy mo'że walor wśród ziemiaństwa wszystkich poi'skich dzielnic. Ale była to gromadka liczebnie

nikła, choć cywilizacyjnie i finansowo potężniejsza; była przy tem ściśle polską, więc nacjonalizm mówi łotewskiemu podejrzana; była zachowawczą i kulturalną, więc wstrętną królującemu na południowym brzegu Bałtyku prostactwu i demagogji. Polska nie umiała jej ochronić, więc musiała uleść wielokroć mocniejszemu wrogowi.

Z katolickimi Łotyszami było inaczej. Two'rzyli oni jednolitą warstwę silną i twardą, a prowadzoną przez energiczne duchowieństwo. Rozumieli też dobrze, że współzycie z protestancką większością Łotyszów zacząć się musi od rozstrzygających o całej przyszłości zapasów. Przedsmak tego, co ich czekało w razie porażki i poddania się, był traktowany na serjo w niektórych kołach projekt przesiedlenia ludności katolickiej z Letgalji do Kurlandji. W każdym razie położenie katolików w stosunku do rządu przypominało dość wiernie, choć z mniej brutalnym akcentem, sposób obchodzenia się Czechów ze Słowakami w pierwszych paru latach ich panowania. Ten sam centralizm i biurokracja, to samo uszczęśliwianie wysmarzone' mi w Rydze metodami i receptami, ci sami działacze, nie tyle protestancy, ile bezwyznaniowi, próbujący wszystko na swój ład urządzić.

Tymczasem jednak rząd narazie nie wykonał żadnego z punktów zawartej w Rydze umowy\* Ani katedry, ani pomieszczenia dla biskupa i konsystorza, ani seminarjum, ani uposażenia.

Szczęściem katolicy zorientowali się rychło i stanęli twardo oporem. Nadarzyła się też sposobność zrobienia z rządem obrachunku. Jak przy zawieraniu pierwszej, bezzwłocznie złamanej umowy, motorem ustępliwości łotewskich polityków była troska o mandaty z Letgalji, tak i przy następnych wyborach ten sam powód miał wpływ decydujący na nastrój sfer rządzących. Zdaje się nawet, że tym razem barometr łotewski poszedł w stosunku do Rzymu na trwałą pogodę. Rząd ryski zorientował się wreszcie, tak samo jak w Czechach, a zwłaszcza w Słowacji, po dłuższych i cięższych przejściach rząd p. Masaryka, że wojna z sumieniami nie wychodzi zwykle na dobre temu, kto ją zaczyna, choćby to był nie p. Mejerowicz, ale sam książę Bismarck. Nim to jednak nastąpiło, katolicy przechodzili ciężkie próby. Nie mając gdzie głowy skłonić, ani spełniać funkcji biskupiego urzędu, biskup Spryngowicz zmuszony został osiąść w Agłonie, dawnym klasztorze dominikańskim, w polskich Inflantach, uży'

wanym za rosyjskich czasów jako więzienie dla nieprawomyślnych księży. Utrzymywał się z jałmużny wiernych i stawał w obronie swej owczarni przeciw kulturtregerskim zapędom ruchliwszych działaczy łotewskich. Na ruinach bowiem polskiego społecznego bytu, na ciężkiej krzywdzie, wyrządzonej polskiemu ziemiaństwu, tylekroć bardziej ludzkiemu w stosunkach do włościan łotewskich od niemieckich baronów, krzewił się teraz coraz potężniej zatruty chwast pajdokratyczny, zaszczerpiony przez sąsiednią Rosję i gangrenujący duszę poczciwego, pracom witego i pobożnego ludu.

Nastąpił jednak wreszcie zwrot. Kardynałowi Rattiemu, odjeżdżającemu z powrotem do ojczyzny, dano było widzieć jego początki. Obecnie praca jego kilkakrotnie uwieńczona została pomyślnym owocem. W chwili, gdy to piszemy, dochodzi nas wieść o podpisaniu układu Stolicy św. z Łotwą, i tym razem układ nie ogranicza się na papierze, o czym daje świadectwo bodaj niemiecko<sup>^</sup>protestancka opozycja w Rydze przeciw zwrotowi katolikom starożytnego kościoła św. Jakóba.



## ROZDZIAŁ VIII.

Nader żywo zajmował się nuncjusz Ratti nawiązaniem kontaktu z Finlandją. Kraj ten, niezmiernie wysokiej kulturze umysłowej i etycznej, opierał się przez długie lata z najtęższym wysiłkiem moskiewskiej tyranji i ciążył instynktownie ku siłom, mogącym dać mu pomoc w przyszłych walkach z nienawistnym i barbarzyńskim a przemożnym wrogiem. Ztąd płynęły jego niedwuznaczne sympatje ku Polsce, ztąd też, choć niemal wyłącznie protestantki, objawił on od pierwszej chwili wybitną się na wolność pragnienie stosunków ze Stolicą Sw. Rzecz prosta, że w pragnieniu tern grały rolę przedewszystkiem motywy polityczne. Finlandczycy są doskonałymi politykami: dzieje ich stosunków z Rosją świadczą o tern wymownie. Zrozumieli oni zawczasu to, czego nie są w stanie dotychczas zrozumieć nasi politykomani kawiarniani i redakcyjni, że Rzym stanowi pierwszorzędną siłę, której wpływ przetrząsnie całe jestestwo cywilizowanego świata i moćno wazy na losach narodów i ludności, jak o tern przekonał, w najtrudniejszych dla państwa czasach, pontyfikat Benedykta XVtgo.

Dzięki temu, zupełnie słusznemu zapatrywaniu, protestancka Finlandja starała się porozumieć z Rzymem, a polskie poselstwo w Helsingfor<sup>^</sup> sie dopomagało jej w granicach możności i in<sup>^</sup>teresów ojczystych. Wybrany nawet został, z pomiędzy szczupłej garstki duchownych ka<sup>\*</sup>-tolickich, człowiek wybitnych zdolności i po<sup>'</sup>ważnej zasługi, ks. Carlen, jako rzymski *char<sup>\*</sup>gł d<sup>3</sup>affaires* w Helsingforsie. Na wybór ów wpływała przedewszystkiem nuncjatura, doko<sup>\*\*</sup>nano go zaś pod auspicjami polskiego poseł<sup>'</sup>stwa w Helsingforsie.

Przedwcześnie byłoby jeszcze kreślić dzieje wpływów nuncjatury warszawskiej za rządów Mgr. Rattiego na Litwę Kowieńską i ogłaszać wydatne owoce jej działalności w tym czasie. Są to w części rzeczy, które nie doszły wiado<sup>'</sup>mości ogólnej, jako zbyt dyskretne, bądź, jeśli nawet są w ciasnych kółkach znane, nie na<sup>'</sup>dają się jeszcze do ogłoszenia. Rzecz to całkiem naturalna i zrozumiała. Dyplomacja jest, jak była, sztuką, uprawianą za parawanem. Parawan rozsuwa się wprawdzie, ale dopiero po latach, gdy zasłonięty dotychczas fakt przestanie być aktualnym. Zwłaszcza zaś, gdy idzie o wzaje<sup>\*</sup>-mne stosunki dwóch państw, których postu<sup>'</sup>laty i pretensje wykluczają się nawzajem i któ<sup>'</sup>

\* re co chwila apelują do trzeciego rozjemczego czynnika, by je rozsądził. A w dodatku, jeżeli oba te państwa są katolickie.

Stolica św. była w ciągu wieków i pozo" stała dotychczas istotną szkołą dyplomacji i roz" tropności politycznej. Nie zraża ona i nie od" pycha nikogo, z każdym znajduje punkt stycz" ny, z najgorszym nieprzyjacielem gotowa za" wrzeć kompromis, możliwy do przyjęcia dla niego, korzystny i honorowy dla niej. Układy, zawierane swego czasu z Rosją, z Prusami, ze\* Szwajcarią, w nowszych czasach z Portugalją, są wymownym tego dowodem. Wszystkie one, w stadjum przygotowawczem, pełne są pięć achillesowych i w razie rozgłosu, godzącego w jeden z tych słabych punktów, mogłyby wy" wrócić doszczętnie kunsztowny gmach porożu" mienia. Gdy zaś chodzi o kraje katolickie, StO" lica św. musi się jeszcze liczyć z podrażnieniami i zażaleniami, mogącemi wpłynąć nieko" rzystnie na stosunek tych krajów do niej. I dla" tego to stosunek Mgr. Rattiego do spraw litew" skich nie został dotychczas uwzględniony na" leżycie. A przecie Litwa była specjalnym celem jego troski i zabiegów. Położenie jego było szczególnie trudne. Miał do załagodzenia kon" flikty w najwyższych sferach kościelnych, miał

przywracać spokój tam, gdzie sługi Boże niejednokrotnie rozniecały nienawiść; musiał la'wirować w stosunku do rządu, posługującego się bolszewickimi metodami i używającego nienawiści i okrucieństwa, jako głównej broni\* Zęby być sprawiedliwym, postarał się o grun'towne poznanie społeczeństwa litewskiego. Pi'szący te słowa bywał parokrotnie wprowadzony w najwyższe zdumienie, gdy w czasie rozmowy O Litwie nuncjusz poczynął mu wyliczać drO'»biazgone szczegóły z jej kulturalnego życia, jak ilość szkół, gimnazjów i nauczycieli, jak sto'sunek ilościowy obu narodowości w Kownie l w południowej części Żmudzi, a równocześnie gdy z niezwykłą znajomością rzeczy charaktery'zował, bezstronnie a gruntownie, wartość i wpływ wybitniejszych działaczy, księży i świeckich, za' równo litwinów jak i polaków.

Przygotowany należycie do bezstronnej oce'ny stosunków, panujących na Żmudzi, odwie'dził Kowno podczas kilkodniowego pobytu wraz z Naczelnikiem Państwa w Wilnie. Przy'jęty uroczyście, jak przystało w katolickim kra'ju, zwiedził miasto, świątynie i zakłady reli'gijnO'Charytatywne. Przyjmował polskie depu'tacje, przychodzące do niego z hołdem i żało'bą, a czcigodny przodownik życia narodowego

polaków w Kowieńszczyźnie, ks. prałat Pacewicz, był mu przewodnikiem wśród środowisk i instytucji, dotąd jeszcze nie pochłoniętych przez litwinizację. Niestety, szowinizm litewski odplącił prałatowi Katedry Kowieńskiej, wraz z szeregiem innych zasłużonych polskich kapłanów, wywiezieniem i internowaniem. Była to zapewne i zemsta na dostojnym przedstawicielu Stolicy św., któremu ścisła bezinteresowność i wielka życzliwość dla ludu, tak gorąco przysiężonego do wiary, nie przeszkodziły energicznie naprawiać krzywd, wyrządzanych polakom, i obezwładniać działanie nienawiści nawet na najwyższych szczeblach kościelnego życia. Klasztor benedyktynek kowieńskich, niemniej jak polska część djecezji sejneńskiej, pozostaną na zawsze pomnikowymi świadectwami nie cofającej się przed niczem, choć pełnej roztropności i miłowania, energii Mgr. Rattiego.

## ROZDZIAŁ IX.

Najbardziej powikłaną przedstawiała się sytuacja polityczna na Górnym Śląsku.

Położenie w tym kraju, o ludności pod względem narodowościowym mieszanej, pod

względem wyznaniowym niemal jednolitej, było nad wyraz trudne. Nienawiść wzajemna dwu plemion, zamieszkujących od wieków wspólnie tę ziemię, dosięgła po katastrofie wojennej szczytu, wiekowa nienawiść rozpalila się i wybuchnęła z żywiołową siłą, łamiąc i niszcząc Wszystko, co napotykała na drodze. Nie mogło być inaczej. Przez sześć wieków rdzenni mieszkańcy śląskiej ziemi jęczeli pod żelazną stopą przybyszów, wasalów i dworzan zniemczonych władców tego polskiego kraju Piastowiczów. Niemcy przynieśli krajowi wytrwałą pracę, pożądaną gospodarke, oraz dobrobyt i wcześniejszy niż w sąsiednich dzielnicach rozkwit oświaty. Obok tych stron dodatnich przynosili i ujemne. Twardzi i bezlitośni, nie rozumieli innego stosunku do słabszych i pobitych, jak przećmiec, drapieźność i krzywdę. Umieili wzbudzać w ludziach miejscowych jedynie uczucia ciemiężonego niewolnika, nawet najwydatniejsze korzyści niemieckiego panowania nie potrafiły wywołać wdzięczności i przywiązania ludu śląskiego do tego panowania. W całym kraju, pod zewnętrzznymi oznakami karności i czci, tlała nienawiść i chęć pomsty, podniecana wciąż zwycięstwami, a czasem bardziej jeszcze tkwiąca, nawet w łaskawem obchodzeniu się, pogarda.

Gdyby stypulacje traktatu wersalskiego wy\*konane były w myśl życzeń Francji i Polski, bezzwłocznie i ściśle, nie ulega wątpliwości, że spokój nie byłby naruszony na całej prze\*strzeni Piastowej dzielnicy, pomimo antagoni\*зму zamieszkujących ją plemion. Niemcy byli jeszcze zbyt przygnębieni przegraną wojenną i świeżymi rozruchami komunistycznymi. Orgeszownicy i stosstruplerzy nie zorganizowali się jeszcze i wogóle żagiew wzajemnej nienawiści *między* dwoma sąsiadującymi narodami nie za\*plonąła pełnym płomieniem. Pewne czynniki Ententy postarały się o to sumiennie i skutecz'nie, by płomień podniecić i zapobiedz poko'jowemu i prawidłowemu rozwiązaniu kwestji. W ten sposób wytworzyła się przepaść mię'dzy polakami a niemcami, przepaść, wchłania'jąca w siebie wszystko, co Śląsk wycierpiał przez wieki niewoli przed wojną, i wszystko, co przyniosła mu straszliwa wojna, a wreszcie i to także, co słabsi musieli znosić od czasu, gdy po skończonej wojnie polską ludność wy'dano na łaskę i niełaskę band patryjotyczno'zbójeckich.

Istotnie, po chwilowem przygnębieniu, jakie przyniosła klęska wojenna, a bardziej jeszcze wobec zwrotu w polityce angielskiej i po części

włoskiej, niemców, a zwłaszcza niemców śląskich, ogarnął istny szal. Pogodzonym już z koniecznością wyrzeczenia się Górnego Śląska, jak musieli wyrzec się Wielkopolski i Poznania, otworzono nagle nowe horyzonty, pokazano możliwość zniweczenia czynem tego, co podpisali na papierze. Śląsk, przyznany w Wersalu Polsce, był jednak dotąd w niemieckich rękach; trzeba było nie dopuścić, by z rąk tych wyszedł.

Rozpoczęła się tedy kampanja przeciw polakom i oderwaniu Śląska, kampanja zaciekła i krwawa. Socjalistyczny gubernator wrocławski gnębił polaków, jak niegdyś Murawjew Litwę. Tajne organizacje wojskowe szerzyły terror. Dość było kilku polakom zebrać się na naradę lub na zabawę do sąsiada, dość było młodzieży zaintonować wspólnie jedną z tych pieśni starych, za któremi tak przepadają ślążacy, dość było chłopakowi przyczepić sobie białego orzełka na czapce, by ściągnąć napaść, zniszczenie i grabież całego mienia, więzienie, katusze gumowymi kijami i zadawane kolbami rany, nieraz śmierć. Wystarczało wyjść na ulicę polakowi, by narazić się na obrzucenie kamieniami i błotem przez niemieckich łobuzów, potem zostać zbitym, jeśli nie zabitym, przez starszych, jako krzywdziciel młodej Germanji.



Psychika niemiecka uważała tego rodzaju czyny-  
za zupełnie godziwe: polacy, domagający się  
Śląska, byli przecie zdrajcami stanu; jakaż ka-  
ra mogła być zbyt ciężką za taką zbrodnię?!  
A w dodatku, czyż prasa angielska, włoska,  
przedewszystkiem zaś żydowska, nie dawała  
wyraźnie poznać, że pretensje Polski do Śląska  
i Gdańska są jedynie wybrykiem imperjalizmu,  
że Traktat Wersalski jest albo źle tłumaczony  
przez francuzów i polaków, albo zgoła niemo-  
żliwy do wykonania?

W takich warunkach można zrozumieć, jak  
trudne było położenie przedstawiciela Stolicy  
św. Na samym wstępie przedstawiono mu do  
podpisu szereg zobowiązań, mających go oddać  
ze związanemi rękoma na łaskę i niełaskę jed-  
nego z przeciwników. Otaczano go ścisłem ko-  
łem, strzegąc pilnie każdego jego kroku i słowa,  
starając się nie dopuścić do niego nikogo poza  
swoimi ludźmi. Próbowano w niego wmawiać  
historje o całkiem fantastycznym zabarwieniu,  
spodziewano się go zasugerjonować i zdobyć  
dla swoich poglądów. Czynili tak przedewszyst-  
kiem niemcy, jako silniejsi i zręczniejsi, a także  
ogromem krzywd obładowani, ale czynili ta-  
kże i polacy. Walka i ucisk rozdrażniają i za-  
ciemniają widnokrag. Nie sposób żyć w atmo-\*

sfer ze, przeładowanej elektrycznością. Zachowując spokój i bezstronność, polscy ślązacy nie mogli stanowić wyjątku z tej reguły. Przytem okłamywano i bałamucono. Co tylko było na Śląsku socjalistów i polskich dysydentów, co było zwłaszcza środków sympatyzujących z bolszewizmem, kędy tylko przeniknąć mógł wpływ żydowski, to wszystko zgodnym chórem narzekało, że komisarz otacza się Niemcami i ku niemieckim księżom jedynie nakłania ucho, że Stolicy św. nie zależy zgoła na polakach, że ma tajne pakty z Niemcami. W prasie lewicowej rozpuszczano te informacje jaskrawo i bez ogródek, w organach narodowych walczono aluzjami i półsłówkami. Cel i wynik obu tych metod był ten sam: zniechęcić polski lud do Rzymu, by tern łatwiej chwycić go w swoje dłonie i odjąć mu odporność przeciw propagandzie, pod tern czy owem godłem prowadzonej.

Wszystko to jednak były dopiero pomruki dalekiej burzy, nadciągającej ku Śląskowi, a zarazem i zapowiedź tego, co miało przynieść rozpętanie się żywiołów ujemnych.

## ROZDZIAŁ X. ,

Komisarz apostolski wziął się tymczasem energicznie i z właściwą mu roztropnością do\* czekającej nań pracy. Pracy był ogrom: kom\* plikował ją zbliżający się plebiscyt, a utrudniały coraz to silniejsze wybuchy waśni i gwałtów,, przeistaczających się w wojnę domową. On jed' nak nie dawał się niczem zwieść z obranej drogi,, równy dla wszystkich, prostujący spaczenia, po' tępiający uczynki niegodziwe, starający się za<\* lać wciąż zadawane rany balsamem miłości bliźniego, dla której, zdawało się, brakło już miejsca na ziemi, a zwłaszcza na ziemi śląskiej.

Wtedy to zaszedł fakt, mający przynieść Śląskowi i całej Polsce nieobliczalne szkody,, fakt, za który cała odpowiedzialność; jak wszyst\* kim dziś wiadomo, spada jedynie na autora głośnego listu okólnego do śląskiego ducho' wieństwa i ludu, choć próbowano odpowie^ dzialność tę przesunąć na dostojną głowę póź' niejszego Namiestnika Chrystusowego. Kardynał Bertram, książę arcybiskup wrocławski,, zakazał w słynnym swem orędziu mieszenia się duchowieństwa do polityki, brania udziału w stowarzyniach i wiecach, oraz używania dla.

politycznych celów pomieszczeń, związanych z kościołem, więc szkół, plebanji, cmentarzy i t. d. Orędzie wydane zostało bez porozumienia z Mgrem Ratti, który dowiedział się o niem dopiero, gdy zostało ogłoszone. Przedstawiało zaś ono dla polaków poważne niebezpieczeństwo, pod zewnętrznym pozorem równomiernego traktowania obu stron przeciwnych.

Należy pamiętać, że od długiego już czasu zarząd olbrzymiej diecezji wrocławskiej znajduje się wyłącznie w rękach niemieckich i przejęty jest gruntownie wpływami pruskiej biurokracji. Minęły już te czasy, gdy sam rząd dbał o naukę języka polskiego w szkołach, gdy nawet niemieccy księża troszczyli się o pielęgnowanie rodzimej tradycji wśród parafjan, a kardynał Diepenbrock, przemawiając przez tłumacza do śląskiego ludu, wołał, że dałby sobie palec u ręki uciąć, by mógł mówić po polsku. Pod wpływem coraz silniej zaciskającej się pętli pruskiego samopoczucia i germanizacji, wydział teologiczny i seminarjum wrocławskie starały się pilniej o to, by być warownią niemczyzny na jej wschodnich kresach, niż o przygotowanie swych wychowañców do służby Bożej. Owocem tych nastrojów stał się wybitny oddźwięk, jaki znalazł starokatolicyzm

w uczelni niwersyteckiej nad Odrą, pod pa' \* tronatem głośnego prof. Friedricha, a następnie propaganda „państwowego katolicyzmu”, brU' talnie narzucona ludowi śląskiemu przez sa' telitów księcia Raciborskiego. Próby pozbaw wienia ludu śląskiego najdroższego jego skar' bu, wiary, zawiodły wprawdzie gruntownie ber' lińskich biurokratów: udało im się natomiast wytworzyć typ księdza pruskiego działacza i dwo' raka, którego najbardziej charakterystycznym okazem był swego czasu kard. Kopp. Ludzie mniejszej miary, ale tego samego kierunku, sta' nęli u steru śląskiego Kościoła. Na wydziale teologicznym wykładano po niemiecku, w se' minarjum zakazywano rozmowy polskiej. Niem' czono polskie nazwiska, szykanowano i prze' śladowano kleryków i księży, niechających za' przeciw się narodowości i iść w służbę Hakiaty, przenoszono ich w drodze karnej co kilka mie' sięcy za „grosspolnische Propagandę”, nie do' puszczano do lepszych prebend, traktowano jak parjasów. Trzeba było niezwykłego hartu ducha i zupełnego zapomnienia o sobie, by w tych warunkach nie wyrzec się polskości. Było takich niemało i z tych każdy wart był dziesięciu, ale i słabych, oglądających się na własny in' teres i wygodę, nie brakło także. A z tych

\* urabiała sobie pruska myśl państwowa gor-  
liwszych nieraz adeptów od rdzennych niem-  
ców. Pełni germańskiej buty, synowie polskich  
Maćków i Bartków, szli ręką w rękę z Fry-  
cami i Michłami na wytępienie żywiołu poh-  
skiego nad Odrą, czyniąc z Kościoła ognisko  
szowinistycznych dyskusji.

Dla takich ludzi oderwanie Śląska od Prus  
było katastrofą i osobistym nieszczęściem. Naj-  
lepiej uposażone probostwa, wyłącznie obsa-  
dzone przez Niemców lub Ekspolaków, miały  
ludność polską i prędzej czy później musiały-  
by dostać się polskim księżom. Niepodobna  
było tego dopuścić: hakata kościelna uderzyła  
w wielki dzwon, a ponieważ była wszechpO-  
tężna, polscy zaś księża uciśnieni i zepchnięci  
na najniższe szczeble, nie mieli wpływu i mo-  
żności obrony, przeto orędzie wrocławskie zo-  
stało wykonane w taki sposób, że księży pob-  
skich nie dopuszczono do spełniania obowią-  
zków obywatelskich, kiedy hakata nadużywała  
bezkarnie świętych miejsc i obrzędów dla lżenia  
Polaków i agitowania przeciw nim.

Ale to nie było jeszcze największym nie-  
bezpieczeństwem i najgorszym następstwem  
książęco^biskupiego orędzia. Najgorsze, w tern  
orędziu było pozbawienie polskiego ludu więk"

szej i wpływowszej części jego rzeczników i obrońców. Istotnie polską Śląsk jest krajem, w którym inteligencja polska nie jest dosyć liczna i nie posiada tak znacznej, jak kler, powagi, by potrafiła bez jego pomocy rozwinąć dostateczną propagandę polityczną. Usunięcie kleru od polityki było oddaniem ludu śląskiego na pastwę bądź to niedojrzałych i pozbawionych umiaru agitatorów polskich, bądź, co gorsza, otwarciem wrót na oścież propagandzie komunistycznej i pozbawieniem go środków obrony przeciw pruskiemu terrorowi. Ksiądz na Śląsku polskim jest naprawdę ojcem swego ludu. Za jego skinieniem idą masy, jego zakaz i rada wykonywane są, jeżeli nie ślepo, to z największym zaufaniem. Im cięższe warunki bytu gotują mu jego duchowni zwierzchnicy i rządy państwowe, tern większem umiłowaniem otacza go gmin polski. Zamknąć go w kościele, zabronić udziału w wiecach, stowarzyszeniach i organizacji politycznej, znaczyło to po prostu przekreślić całą akcję polską na Śląsku, a co najmniej stępić doszczętnie jej ostrze.

Takie miał znaczenie ów dokument, a, mimo najgorętszych wysiłków z polskiej strony, nie chybił celu i w znacznej części przyczynił się do pogorszenia warunków plebiscytu, tak

samo jak i do osłabienia akcji polskiej i wzmożenią napastliwości Niemców.

Rzecz prosta, że ludność polska na Śląsku została przejęta słuszną goryczą, ale gorycz ta w najlżejszej mierze nie zwracała się przeciw przedstawicielowi Papieża. Ugruntowani w wierze i wyrobieni politycznie, Ślązacy nie dali się ani na chwilę pochwycić na lep potwarczym zarzutem. Zrozumieli oni odrazu, że cios, jaki ich dotykał, nie ma nic wspólnego ze Stolicą świętą i komisarzem, że jest logicznym następstwem fatalnego ukształtowania się śląskich stosunków kościelnych i że przeciw tej *vis major* należy walczyć nie rekryminacjami, ale czynem.

W Warszawie, niestety, stało się inaczej.

Kazimierz Bartoszewicz utrzymywał raz w jednym ze swych najbardziej ciętych feljetonów, że istnieją dwie Warszawy: jedna Sobieskiego, Kilińskiego i Traugutta, Warszawa pełna do stojności i powagi w żałobnym majestacie swych okowów, w niezłomnej solidarności swego patriotyzmu i biernego oporu wrogowi, Warszawa, straż trzymająca narodowego pamiętek Kościół i narodowej godności, Warszawa, płacząca pobitej dziatwy swojej, krwawa, zgnieciona, ale niepohańbiona. Z drugiej strony nie już Warszawa, ale Warszawka, roztańczona,



rozwydrzona, nagiem ciałem kobfet świecąca, kapiąca się w szampanie, flirtująca z pierwszym lepszym, więc choćby i z prusakiem, byle uty<sup>^</sup>tułowanym, i z moskalem, byle bogatym, War<sup>^</sup>szawka, gorsząca całą Polskę skandalem i roz<sup>^</sup>pusztą. Tej Warszawce zgniłych wielkopańskich i półpańskich salonów, kawiarnianych konceptów, klubów bratających się z wrogami ojczyzny, byle przy hazardzie karcianym wyżebrać jakiś zysk dla siebie, nie mógł Mgr. Ratti przy<sup>^</sup>paść do serca: zdobyć jej sympatję i uznanie—nie byłoby to godne jego wielkiej duszy, nie li<sup>^</sup>cowaloby z kapłańską cnotą i biskupią powagą. Nuncjusz apostolski trzymał się zdała od świa<sup>^</sup>towego wiru przyjęć, fivów i rautów, pokazu<sup>^</sup>jąc się tylko tam, gdzie tego koniecznie wyma<sup>^</sup>gały względy dyplomatyczne. A i jakie można go było wyobrazić sobie w tych salonach, prze<sup>^</sup>pełnionych tłumem nieprzystojnie odzianych kobiet? Ale Warszawka obrazila się. Nuncjusz papieski był czemś nowem: powinien był zaspo<sup>^</sup>koić jej ciekawość, po paru tygodniach można<sup>^</sup>by go było wrzucić do kosza, ale przedtem należało go obejrzeć i oczywiście puścić o nim parę płaskich konceptów, bo płaski i trywjalny koncept —to specjalność Warszawki. Mgr. Ratti zawiódł oczekiwania i tern samem wywołał

niezadowolenie. Piękne panie poczęły o nim mówić: „ten włoch”, a nie mogąc się pochwalić prezentacją, upewniały, że im nie zależy na zobaczeniu go. W gruncie, miłe te córki Ewy, płonęły żądzą odpłacenia się czemś dokuczliwym lub potwarczem człowiekowi, który ośmielił się lekceważyć je i ignorować.

Tak było w salonach. Innego rodzaju przeciwników spotkał wysłannik papieski w świecie inteligencji i polityki.

W stosunku swoim do Kościoła Warszawa oddawna już, bo od epoki stanisławowskiej, a zwłaszcza od Księstwa Warszawskiego, zajmuje stanowisko zgoła odmienne od innych miast polskich. Podczas, gdy Kraków, Lwów, Poznań i Wilno zachowały aż do obecnej doby „katolicki charakter, Warszawa nosi wciąż piętna wyciśnięte przez libertynizm i farmazonstwo, które swego czasu wyгнаło z jej murów świętobliwego jej apostoła Klemensa Dworzaczka wraz z całym gronem tak zwanych wówczas „benonów”. Pozytywizm, wyrosły na tle ucisku Kościoła i zupełnego oderwania od kontaktu z katolickim Zachodem, pogłębił bardziej jeszcze prądy, przeciwne wierze. Rzecz naturalna, że w środowiskach, prądorti owym bliskich, musiano patrzeć niechętnie na przybywającego

z Rzymu dostojnika, tem bardziej, że oddaleni  
jego od życia towarzyskiego towarzyszył wzrost  
nieustanny jego znaczenia i wpływu w ciele  
dyplomatycznym, w sferach rządowych i u Na'  
czelnika Państwa, który poznał się odrazu na  
wartości Mgra Rattiego i dawał mu coraz wy'  
raźniejsze dowody zaufania i szacunku.

Środowiska niechętne katolicyzmowi byłyby  
może pozostały bierne, gdyby nie czynnik po'  
tężny, który w tym czasie właśnie poczynął  
po całym kraju rozsnuwać swe sieci, skupiając  
je przedewszystkiem w Warszawie. Czynnikiem  
tym było wolnomularstwo, płynące do nas kil'  
koma korytami, amerykańskiem i niemieckiem,  
przedewszystkiem jednak żydowskiem.

Masonerji nie mogło to być obojętne, że  
nuncjusz zdobywa sobie coraz więcej miru  
w stolicy i kraju, że ma powagę zarówno  
w świecie naukowym, jak i w tej części wiel'  
kiego świata, która potrafiła uniezależnić się  
od gangrenującego wpływu pewnych dam i ro'  
dów. Potrzeba było niebezpiecznego człowieka  
zdyskredytować i rozwiać otaczający go coraz  
jaśniejszy nimbus. Byle znaleźć pretekst.

Ale pretekstu nie było. Najgorszy wróg nie  
był w stanie go odkryć w postępowaniu nun'  
cjusza. I żydzi czekali długo i cierpliwie na

słowo, mogące pograżyć Zbawiciela w umysłach rzesz izraelskich...

W ten sposób ustawiała się armja zmobilizowana przeciw przedstawicielowi nienawistnego Rzymu. Masoni i żydzi wysuwali pawie i papugi warszawskich salonów, poddając im to, co miały paplać w swej bezmyślnej gwarze. Za nimi szykowali się agitatorzy lewicowi, czerwone płachty dziennikarskie, mówcy wiecowi i klubowi, motłoch komunistyczny i bandycki w braterskim uścisku.

Czekano sygnału. Sygnał rozebrzmiał z chwilą ogłoszenia wrocławskiego orędzia.

Trzeba to zaznaczyć wyraźnie. Orędzie to, przykre dla polaków śląskich, w Warszawie na razie nie znalazło oddźwięku, nie wywołało rozdrażnienia ani niepokoju. Sprawa była ostatecznie lokalna, a sam fakt, że dotyczyła równomiernie obu narodowości, zmniejszał jej znaczenie jeszcze bardziej. Byłby też ten incydent minął bez śladu, gdyby nie stanowił owego właśnie, od tak dawna oczekiwanego pretekstu. Z tych, którzy podnieśli larum, żadnemu nie szło ani o kardynała Bertrama, ani o sposób postępowania apost. Komisarza. Aranżerowie dbali jedynie o skompromitowanie Papieża i zdepopularyzowanie jego przedstawia

cielą. Bandzie, idącej za nimi, zarówno w sałdach jak i w szynkowniach, zależało na ciśnieniu błotem, by uczynić zadość instynktowi nienawiści znikczemniałych dusz do wszystkiego co czyste i święte.

Rozpoczęła się" tedy kampanja w Warszawie i w większych centrach kraju. Pisano druzgocące artykuły, nie umiając w nich zdobyć się na konkretny zarzut. Rozlepiano afisze, piorunujące na zdradę Rzymu, bez określenia bliżej, na czym ta zdrada polegała. Niezmiernie popularna postać wysłannika papieskiego miała stać się kozłem ofiarnym za wszystkie błędy i niepowodzenia polskiej polityki na Śląsku. Rozpoczęto naganę, doskonale zorganizowaną i przewrotną, o wyraźnie zaakcentowanym masońskim charakterze.

Nie byłoby w tem nic dziwnego. W naszej epoce zorganizowanego spisku przeciw prawdzie, mniej wybitne jedynie postacie wśród kościelnych hierarchów nie budzą silniejszych sprzeciwów. Człowiek tej miary, jak Mgr. Ratti, skazany był naprzód na napaści i potwarze. Gdzieindziej jednak, w społeczeństwach dojrzałych politycznie i wyrobionych duchowo, przeciwstawiliby się wrażej fali opinja, zasłoniliby dostojnego męża własnymi piersiami ludzie po'

- ważni i uczciwi. Niestety, Warszawa obowiązku tego nie umiała spełnić. Nie podniosła głosu prasa stołeczna, nie w obronie jego, bo obrony nie było potrzeba, ale z wytłomaczeniem i wyjaśnieniem. Nie uczyniono pokrzywdzonemu tak niesłusznie zadośćuczynnych manifestacji, a nawet pewne środowiska, i to przede wszystkim plotkującego i zbyt często wyuzdanego eleganckiego świata próbowały, zresztą bez rezultatu, propagować wśród sfer wyższych towarzyskie bojkotowanie nuncjatury. Społeczeństwo nasze znalazło się mniej więcej tak, jak nieco później nasze władze wobec reemigrantów w Baranowiczach i w Równem: kilka tu\*
- zinów reemigrantów zmarłych lub konających z głodu — cóż na to zrobić? rzecz przykra niezaprzeczenie, nad którą jednak trzeba przejść do porządku dziennego i najprędzej zapomnieć o tym niemiłym incydencie.

Filozofom, przysyłanym z Warszawy na punkta repatrjacyjne, nie przychodzi na myśl zadać sobie pytanie: co czuli owi umarli, zanim zagasła w nich ostatnia iskra żywota? Uczciwym katolikom i polakom w Warszawie nie przyszło również na myśl zatroszczyć się o to, co czuł, co cierpiał, co przeżył Mgr. Achilles Ratti w tych dniach bolesnych, gdy mu za

całą jego miłość ku Polsce stolica jej odpłat cała obojętnem milczeniem.

Bo odczuć on musiał boleśnie to przejście głęboko. Zbyt wyrobiony duchowo i władający sobą, by uczucia te okazać na zewnątrz, nie mógł przecie nie być dotkniętym zachowaniem się wobec niego niektórych. Im goręcej Polskę umiłował, im więcej przyniósł jej dobrego, tern dotkliwszą stać się dlań musiała jej niewdzięczność. Zapewne, że powstało przeciw niemu niewielu, i to jedynie małych i marnych ludzi, wysuniętych przez męty społeczne: ale gdzie •była ta większość, ten ogół, którego czci i wdzięczności miał prawo być pewnym? Dlaczego on nie podniósł głosu, dlaczego nie zaprotestował, dając świadectwo prawdzie?

Wielkie serce przyszłego Papieża znalazło odpowiedź na to pytanie, dopatrując jej w wyjątkowo trudnych warunkach złamanego nie"wołą społeczeństwa, w zaniku myśli politycznej i ideowego samopoczucia. Ale serce jego, tło"macząc drogich mu polaków, krwawiło się je"nak tern, na co patrzyły oczy, zachodzące łzami. O siebie samego mu nie szło: dusza jego była zbyt wspaniała, by przystęp do niej znalazły prywatne urazy, ale żal go przejmował nad umiłowanym ludem, który miał stać się zno"

wu, jak był przez wieki długie, ostoją zachodniej cywilizacji i wiary na kresach Wschodu, a tak mało okazywał dojrzałości, tak szczupło rokował nadzieje pomyślnego spełnienia olbrzymiego posłannictwa. Nad tern niedostrojeniem się Polski do przeznaczonych jej przez Boga działań płakał Mgr. Ratti w samotnych swych rozmowach z Bogiem, a na jego szlachetnej twarzy rozpościerały się coraz bardziej bladeść i znużenie. W godzinie ciężkiej próby dusza jego pozostała niezłomną, ciało nie wytrzymało ciosu. Z jego ust nie wyszło ani jedno słowo goryczy i skargi. Pogodny i równy jak zawsze, miał dla każdego tę samą dobroć i tę samą czynną pomoc; ta sama miłość dla Polski i to samo nieograniczone miłosierdzie dla jej synów, błądzących tak często, sterowały jego krokami. Zresztą miała już nadejść chwila, w której przyszło mu opuścić tę drugą swą ojczyznę i powrócić do italskiej macierzy. Gotowało się dlań nowe, wielkie przeznaczenie, na zawrotnych wyżynach.

## ROZDZIAŁ XI.

Kościół medjolański zajmuje we Włoszech, po rzymskim, pierwsze miejsce. Nad najznakomitszemi góruje swym ogromem i powagą,



wielością skarbów i pamiątek duchowych, doborem kleru i przepychem liturgji. Przyświecają mu aureolą świętych rozpromienione postacie największych z jego pasterzy: Ambrozego i Karola Boromeusza. Dokoła nich jaśnieje blaskiem niebieskiej chwały mnogi orszak świętych. Na ziemi włoskiej djecezje są małe, nawet rzymska niewiele przekracza połowę miliona wiernych. Medjolan ma ich blisko dwa mil jony. Węzłem ścisłym zespala świeckich i kler rytuał ambrozjański, jedyny poza rzymskim, jaki pozostał z prastarych czasów w pełnej mocy i dawnej świetności, bo nawet rytuał lionski, acz całą archidjecezję obejmuje, nie wyodrębnia się w ten sposób, nie żyje tak samodzielnem życiem i nie rozwija się tak śmiało, podczas gdy dawna wizygocka liturgia, przechowuje się tylko w jednej kaplicy kardynała Jimenesa, przy toledańskiej bazylice metropolitalnej, jako czcigodna tradycja, ale i archeologiczny zabytek.

W Medjolanie czuć żywy powiew wieków wiary i chwały Kościoła. Stolica medjolańska w wyjątkowych tylko razach i ze specjalnego powodu bywa na czas pozbawiona złączonej z nią zazwyczaj purpury, jak to się stało w końcu pontyfikatu Piusa IX. Cały szereg kapituł

kolegiackich, z najsłynniejszą w Monzy na czele, podnosi splendor kapituły metropolita<sup>nej</sup>, której tradycja pierwszych wieków utrzymuje dotychczas pewną ilość stall, przeznaczonych wyłącznie dla kanoników, w stopniu sub<sup>djakona</sup> i djakona, a księżom, używającym liturgii rzymskiej, dozwala mszę odprawiać wyłącznie tylko w kaplicy grobowej św. Karola, w tumie.

Oprócz Rzymu, w którym życie katolickie ma charakter uniwersalny i wszechnarodowy, niemasz we Włoszech nigdzie tak znakomitych szkół i zakładów wychowawczych, jak w Medjolanie, i to zarówno dla młodzieży świeckiej, jak i dla kleryków. Należenie do kleru medjolańskiego, tak samo jak do rzymskiego, jest odznaczeniem, którem szczycą się najznakomitsi kapłani, a autoro wie umieszcza ją wzmiankę o tern na nagłówku swych książek. Zbierają się też żądni wiedzy młodzieńcy do sławnych uczelni teologicznych ambrozjańskiego grodu, by później rozszerzać blask zaczerpniętej tu mądrości w rodzinnych djecezejach, albo i w dalekich Indjach i Chinach, gdzie pracują dawni alumni medjolańskiego seminarjum Misji za granicznych św. Kałacera.

Ilość zrzesseń katolickich wszelkiego rodzaju

w archidiecezji medyolańskiej jest znaczniejsza,, niż w jakiegokolwiek prowincji Wioch.

Organizacja katolików pod względem społecznym jest wspaniała i może służyć za wzór,, nie prześcigniony ani w katolickich Niemczech, ani w Belgji. Za Leona XIII najwspanialszem ogniskiem akcji katolickiej było Bergamo, obecnie stał się niem Medjolan. Wszystkie gałęzie pracy charytatywnej i społecznej rozwijają się tu z nadzwyczajną siłą i sprawnością, rozporządzając wielką ilością stowarzyszeń i zdumiewając szerokimi rozmiarami i ogromem pomników swej działalności.

Ten to klejnot włoskiego kościoła oddał Benedykt XV w doświadczone dłonie Mgra Achillea Rattiego, powierzając mu ster rodzinnej prowincji i wkładając równocześnie na jego barki purpurę. Dawny nuncjusz warszawski miał zastąpić pełnego zasług i Bożego ducha kardynała Ferrari'ego, przyjaciela Piusa X'go, który przyjął tjarę pod wpływem jego namów i rad. Ludność Medjolanu i Lombardji powitała wybór ten z największą radością. Prowadząc życie ukryte i dalekie od światowych wirów, nowy arcybiskup dał się przecie poznać dostatecznie, by radość tę usprawiedliwić.

W Polsce za to wieść o jego odwołaniu

"wywołała żal ogólny. Teraz dopiero, gdy miał kraj opuścić, poczęto w całej pełni rozumieć jak ogromną był wartością, jak niepowetowaną stratą dla Polski był jego odjazd. Zaroiło się też w skromnych pokoikach nuncjatury od rzesz, pragnących spojrzeć raz jeszcze w to oblicze pełne słodyczy, w te promienne oczy, z których sphywała przez trzy lata moc i jasność. Do stóp nowego kardynała przypadły jedne po drugich stowarzyszenia, instytucje i jednostki, unosząc błogosławieństwo, dobre słowo, serdeczne wspomnienie. Garnął się zwłaszcza do nowego kardynała episkopat i kler, najbliższy jego osoby i najżywiej odczuwający błogie owoce jego wpywów i pracy. Na ulicach lud schylał przed nim nisko głowę, żegnając go spojrzeniem, pełnem czci i żalu. Naczelnik Państwa ozdobił go najwyższem z polskich odznaczeń—wielką wstęgą Orła Białego, która świeci na piersiach zaprzyjajznionych z Polską królów i kierowników państw. Duchowieństwo i stowarzyszenia wręczyły mu na odjezdnem skromne podarki, na jakie stać było polską nędzę, ale on je przyjął wdzięcznem i rozrzewnionem sercem, stając się w miarę, jak zbliżała się godzina rozstania, coraz smutniejszym i bardziej zamyślonym. Wreszcie nadeszła godzina odjazdu. Na dworcu zebrały

się mnogie tłumy. Trzej kardynałowie nominaci, arcybiskupi: medjolański, gnieźnieński i warszawski, wsiedli do osobistego salonowego wagonu Naczelnika Państwa, wraz z towarzyszącymi im kapłanami i służbą, niemniej jak z innymi fułatem Brzeziewiczem, jadącym z kard. Rattim, jako osobisty jego gość i asystujący mu prałat. Dostojny orszak, przyjmowany wszędzie z należną czcią i uroczystością, zatrzymał się w Wiedniu, gdzie u miejscowego nuncjusza, Mgra Marchetti'ego, dawny nuncjusz znalazł uprzejmą gościnnie w nowej, wspaniałej nuncjaturze na Rennwegu. Od granic włoskich począwszy, na każdym kroku Mgr. Ratti, wraz z towarzyszącymi mu dostojnikami, spotykał objawy szczególnej czci odnoszącej się oczywiście i do jego stanowiska, ale przede wszystkim do osoby, i wówczas to uczestnicy pamiętnej owej podróży mieli sposobność przekonać się, jak niezmiernie popularną i wszystkim środowiskom we Włoszech sympatyczną był postacią.

W Rzymie zatrzymał się medjolański kardynał wraz z prałatem Brzeziewiczem w tym samym lombardzkim kolegium, w którym szereg lat poświęcił bogomyślności i nauce. Wnet też pospieszył do Watykanu, gdzie go wzywał Benedykt XV, niecierpliwym ujrzeć tak wyjątkowo

wysoko, cenionego przezeń męża i zasięgnąć ustnych informacji o sprawach Polski, leżących mu na sercu. Zaczęły się też uroczystości, złączone z papieskimi konsystorzami. Kardynałowi medjolańskiemu okazywał Papież szczególne względy. Wolne chwile zabierały nowemu purpuratowi, obok urzędowych wizyt, przyjęcia mnogich deputacji i pielgrzymek przybywających doń od północnej granicy półwyspu. Na każdym kroku zresztą spotykały go dowody uznania i sympatji. Na przybycie jego oczekiwał szereg samochodów, ofiarowanych mu na czas jego pobytu przez najwybitniejszych członków arystokracji rzymskiej i lombardzkiej, i kardynał w niemałym był kłopotcie, bojąc się nieprzyjęciem zrazić życzliwe sobie serca. Po sypały się też przyjęcia i obiady ku jego czci. Na trzydniową recepcję, t. zw. wizyty *de calore*, przyjął kardynał gościnę w opactwie benedyktynów na Trastevere i tu przez kilka godzin codziennie przesuwwały się niekończącym się łańcuchem zastępy dygnitarzy kościelnych, ciała dyplomatycznego z obu polskimi poselstwami na czele, patrycjatu rzymskiego i tego wszystkiego wogóle, co Rzym najbardziej znakomitemu tego posiadał. Z wielką powagą i uroczystością odbyła się ceremonia objęcia w posiadanie koś'

ciola św. Marcina dei Monti, do którego przywiązany był tytuł jego kardynałatu.

## ROZDZIAŁ XII.

Po skończeniu wspaniałych ale nużących ce^ remonji, jakie towarzyszą włożeniu czerwonego biretu i kapelusza, udał się Mgr. Ratti do Lourdes, by tam przy świętej grocie, w której pojawiła się Bernadecie Niepokalanie Poczęta Dziewica i zamiast "kwiatów o zimowej porze wytrysnął cudowny strumień życiodajnej wody, polecić siebie i swą archidiecezję, opiece Marji. Potem odbył dłuższe ćwiczenia duchowne w samo-tności i modlitwie i wreszcie zawitał do swego biskupiego grodu.

Wtedy zdarzyła się rzecz od wieku niebywała. Największe z włoskich miast, ze względu na ruch handlowy, na mnogość fabryk i roboczej ludności mogące słusznie nazwać się włoskim Manchesterem, a dzięki temu dostępne prze-<sup>\*</sup>wrotowym wpływom i nietolerancji socjalisty-<sup>^</sup>cznej — stanęło jak jeden mąż na przyjęcie swego biskupa. Zapomniano o czerwonym sztan-<sup>\*</sup>darze i o walkach fascistów z socjalistami, za<sup>\*</sup> pomniano o uprzedzeniach, tak długo żywio<sup>^</sup>

nych przeciw katolikom, duchowieństwu i pa\*  
 piestwu. Zwolennicy wszystkich partji podali  
 sobie ręce w zgodnym okrzyku na cześć tego  
 znakomitego meja, którego aż od nurtów Wisły  
 ojcowiska troskliwość Benedykta XV sprowa"  
 dziła na lombardzkie niziny. Od najwyższych do  
 maluczkich wszyscy współzawodniczyli w urO"  
 czystem powitaniu kardynała. Tysiące wojska  
 i niezmierzone zastępy młodzieży szkolnej two"  
 rzyły szpaler na drodze do katedry, gwardja  
 królewska we wspaniałych mundurach towa"  
 rzyszyła następcy Ambrożego i Karola. Obok  
 niej skromniejsze, choć sercem jednakie zastępy  
 kleru, tej niedawno jeszcze poniewieranej czar"  
 nej międzynarodówki, postępowały długim or"  
 szakiem w radosnem przeświadczeniu, że skoń"  
 czy się już blisko stuletni okres niesnasek  
 i buntów w tej najpiękniejszej w świecie całym  
 z Chrystusowych winnic, jaką jest ziemia wło"  
 ska, że wróg odwieczny daremno wysiłał się  
 przez czas długi, by siać kłakol w duszę tego,  
 tak serdecznie katolickiego ludu, że nadaremno  
 przez długie dziesiątki lat próbował wypłenić  
 katolicyzm, przeciwstawiając go patriotyzmowi  
 i wiążąc z pojęciem katolika piętno nieprzyjaciela  
 Włoch. Oto bowiem przyszła godzina, w której  
 samą siłą rzeczy rozpekły się wymierzone prze"



ciw Kościołowi kolubryny, chwila, w której zde' maskowana została złowieszcza akcja istotnych wrogów Włoch, masonów i socjalistów, a dla Kościoła i dla państwa poczęły zapalać się w od' dali nowe światła, nowe widnokreśli, nowe drogi, może niedawno jeszcze niespodziewane punkty styczne. Po raz pierwszy, w tych imponujących rozmiarach przynajmniej, stanęły obok siebie Włochy królewskie i Włochy papieskie, oto' czone morzem katolickiego ludu, morzem tak ogromnem, tak w uczuciach swych jednolitem, że mimowoli narzucało bezstronnemu widzowi przeświadczenie o bezwzględnej jednolitości i so' lidarności tych dwóch pojęć: Włochy i kato' licyzm. Bywały już bowiem nieraz czynione próby sprzężenia w jedno tych dwóch wrogo stających przeciw sobie czynników i oparcia idei państwowej włoskiej o granitową opokę katedry Piotrowej, o hartowną stal katolickich wierzeń włoskiego ludu. Ale próby miały charakter sporadyczny, cząstkowy i przejściowy. Organizacja katolików, choć już za Leona XIIIgo potężna i doskonale zespolona, nie pociągała jeszcze za sobą szerokich mas ludowych. Inte' ligencja nie zetknęła się jeszcze oko w oko z przerażającym widmem komunistycznego prze' wrotu, a mężowie, stojący u steru włoskiej po'

lityki,, nie pojmowali jeszcze, że porozumienie ze Stolicą św. powinno być za punkt wyjścia uznanie jej .praw i naprawą jej krzywd oraz gwarancje innego rodzaju, niż smutnej pa' mięci prawo gwarancyjne, wydane jednostron' nie, więc bez sankcji i bez pytania Papieża, po wylomie w Porta Pia.

Do naprawienia popełnionego wówczas błędu, do ustalenia na nowych podstawach międzyna' rodowej sytuacji papiestwa, do stworzenia ekwi' walentu powagi materialnej i niezależności po' litycznej, jakie Stolicy św. dawało *Patrimonium Petri*, było jeszcze bardzo daleko. Ale to, czego w pierwocinach nawet nie poczęły jeszcze do' konywać pertraktacje gabinetów, w zakresie te' oretycznym i zasadniczym, to stało się faktem oczywiście nieostatecznym i nierozstrzygającym, ata stanowiącym znamieny punkt wyjścia przy okazji tego, zarówno kościelnego jak i naro' dowego święta, jakim była intronizacja arcy' pasterska w Medj olanie kapłana, do szpiku kości rzymskiego, równocześnie jednak całą potęgą serca miłującego Włochy.

I dlatego też, od wielkiej owej chwili z imię' niem kardynała Rattiego wiąże się nierozzerwalnie nadzieja wielkich serc, jakie były w piersiach katolickich przodowników włoskiej myśli na'

rodowej i samegoż Papieża Piusa IX'go, zanim jakobinizm Garibaldiiego i perfidja żarłocznej polityki Cavoura, zmusiły go do cofnięcia się poza mur warowni *non possumus*. Nadzieja, niedawno jeszcze zdawać się mogąca złudną i nieziszczalną, poczęła naraz przybierać kształty realne, stawać się możliwością i prawdopodobieństwem. Uroczystości medjolańskie przemińnęły wprawdzie jak złoty sen, zostawiły jednak we wszystkich duszach poczucie, że ze snu stać się może rzeczywistość. Wszystkie słowa, jakie w dniu tym dały się słyszeć z najpoważniejszych i najbardziej je ważących ust, przeniknięte były tern uczuciem, że zjednoczenie Włoch przez masonerję przeciw Rzymowi ustąpić musi no' wemu zespołowi Włoch z Rzymem pod bło' gosławiającą dłonią Piotra.

Minał okres czasu niedługi, kilka miesięcy zaledwo. Kardynał arcybiskup medjolański po' czynął dopiero rozglądać się po szerokim zakresie swego apostolskiego działania, odbył pierwsze swe wizytacje kanoniczne i począł nadawać kierunek sprawom powierzonego mu przez Opatrzność pola pracy, wskazując każdemu ze swych pomocników odpowiednie miejsce, każdej ze służb publicznych właściwy kierunek. Medjolańscy, przywykli do niezwykle mądrych i dziel

nych rządów ostatniego ze swych arcypasterzy, odczuli jednak wnet w jego następcy nową siłę i prężność, nowy blask, to coś nieuchwytnego, co zawiera się w dwóch wyrazach „świętych obcowanie”. Poznali pasterza swego i on ich poznał. Jego inicjatywa wysunęła się naprzód wszędy, gdzie pozostała jeszcze jakaś luka w życiu Kościoła, jakaś powinność do spełnienia wobec społeczeństwa, która uszła czujności pasterskiej wielkodusznego kard. Ferrari’ego. Poczynania kardynała Rattiego były pomyślne i świetne, a szły równocześnie we wszystkich kierunkach, wszędzie czuło się jego wpływ, ster i ojcowskie serce.

Poczynaniom tym jednak nie dano było dojść do zakreślonego dla nich celu. Przed kardynałem medjolańskim otworzyć się miała bezmiernie szersza widownia. W ciągu dni kilku zaczęły nadchodzić z Rzymu coraz bardziej niepokojące wiadomości o zdrowiu Papieża, który zapadł na złośliwą grypę, wreszcie przyszła ostatnia, uderzając jak grom w świat katolicki niespodziewaną boleścią.

Benedykt XV nie żył.

## ROZDZIAŁ XIII.

Zgon Papieża jest zawsze wypadkiem, poruszającym świat. Jest to dla chrześcijaństwa żałoba po ojcu, dla polityków zmiana kursu, dla wszystkich koniec epoki. Ale gdy zmarły arcykapłan przerasta zwykłą miarę, gdy dusza jego, ulana ze spizu, nosi miano Piusa IX lub Leona XIII, wówczas dreszcz wstrząsa światem, milkną starcia polityki, waśnie stronnictw, przeciwności narodów, ucisza się rozgwar i gorączkowe wrzenie ludzkości. Wszystkie oczy zwracają się ku Rzymowi, wszystkie serca zamierają z oczekiwaniami, bo nowa karta odwraca się w dziejach i każdy zadaje pytanie: jaka będzie następna?

Benedykt XV był niewątpliwie godzien stanąć obok Piusa IX i Leona XIII, jako równy im wielkością ducha, a może przerastający obu twórczością czynu. Postawiony w warunkach możliwie najtrudniejszych u wstępu swego pontyfikatu, potrafił zdziałać niezmiernie wiele. Otoczył Stolicę św. niesłychanym blaskiem, posłannictwu Kościoła otworzył nieprzypuszczane do tychczas widnokreśli i, zamiast stać się cieniem Papieża, jak przewidywano powszechnie w chwili najstraszliwszego rozpętania huraganu wojny,

stał się przeciwnie osią środkową, dokoła której obracały się, licząc się z nią ściśle, najwybitniejsze czynniki współczesnego życia. Koniec wojny okazał zdumionemu światu, dziesięciokrotnie wzmocnioną i ogólnie poznaną moc i powagę łodzi Piotrowej. Stosunki zawiązane ze wszystkimi mocarstwami, nawet i z temi, które przedtem najsilniej opierały się wpływowi Rzymu, normowały odtąd życie kościelne we wszystkich krajach świata, z wyjątkiem Rosji, w sposób przez papieżstwo wskazany. Był to owoc mądrych i szczęśliwych zabiegów watykańskiej polityki. Po nim, spodziewano się, przyjść miały inne, konsolidując działalność Kościoła, wytwarzając podstawy do dalszych postępów i tryumfów. W ciągu 8 lat Benedykt XV zdziałał tak wiele: wieleż mu jeszcze dano będzie uczynić, do jakich wyzyna potrafi podnieść Kościół ten wielki mąż, posłany widocznie na to, by narody chrześcijańskie wydzwignąć z ostatecznej toni!

Niestety, Bóg dał genjuszowi Benedykta XV/0 krótki jedynie okres czasu dla dopełnienia jego posłannictwa. Z czasu tego Papież korzystał, nie marnując jednej minuty, nie oszczędzając jednego wysiłku. Fundament, wzniesiony jego ręką, stał silnie: innemu przypadło w udziale na funda'

mencie tym budować gmach nowy. Komu jednak miało przypaść to zadanie? Kto miał snuć w dalszym ciągu nić, nawiązaną przez Benedykta XV z największymi momentami działalności wielkiego Leona?

Wymieniano kilka nazwisk, zarysowały się dwa prądy. Jeden z nich stał na gruncie dawnej, w praktyce już coraz bardziej zaniedbanej zasady. *elettori, ni eletti*. Odrzucał wszelki kompromis z państwem włoskim, jak i każdą próbę porozumienia ze współczesnymi dążeniami; ściślejszy był jego związek z integralizmem. Drugi, stojąc niezmiennie przy nakreślonym przez Piusa X zapatrywaniu na modernizm, dążył jednak do rzucania mostów tam, gdzie one były możliwe, bez uszczerbku dla nieetykalnego całokształtu dogmatów podczas gdy w stosunku do władzy świeckiej Papieża do państwa, szukał rozwiązania tego problemu, a tymczasem przynajmniej starał się o zorganizowanie pokojowego współżycia.

Teoretycznie prąd zachowawczy miał słuszną rolę. Dziedzictwo Piotra jest spuścizną, którą każdy z papieży przyjmuje z obowiązkiem przekazania swemu następcy, i żaden dobroćnie nie pozbyłby się choćby cząstki drogiego cennego depozytu. Ale co innego dziedzictwo

dobrowolnie utracić, co innego w 60 lat po za' borze dać krzywdzicielowi nie — uprawnienie krzywdy, ale absolicję grzechu. Awinjon był również własnością Papieży, której konfiskatę darował przecie rządowi francuskiemu Pius VII. Formułę, godzącą nienaruszalne prawa Stolicy św. do jej dzierżaw włoskich z jednością Włoch, znaleźćby można, pomimo całej trudności tego przedsięwzięcia.

Trudność zaś polega na tern przedewszyst' kiem, że Papież wtedy tylko jest niezależny od Włoch, jeżeli znajduje się z nimi w stanie wojny. Stąd ów pozorny paradoks, zawiera' jący w sobie całkiem realną wartość, że Papież o tyle tylko w Rzymie jest wolny, o ile jest więźniem w obrębie Watykanu. Istotnie, pod wszystkimi kwiatami, jakimi zjednoczone Włochy gotowe są obsypać uznanie ich przez papieństwo, nie da się zataić doniosłe niebez' pieczeństwo dla Stolicy św. gdyby Ojciec święty wyszedł z watykańskiego zamknięcia i wśród szpalerów przyklękającego wojska włoskiego, wśród padających na kolana tłumów pokazał się na ulicach dawnej swej Stolicy. Wszak w ostatniej wojnie trzeba było bezmiernego taktu i równowagi niedostatecznie poznanej, a naprawdę genialnej postaci Benedykta XV, by



oprzeć się ciągnącym go w przeciwne strony wpływom i nie dać zachwiać groźbom, ani potwa\*\*rzom, zarzucającym mu zaprzękanie się bądź francuzom, bądź niemcom, bądź nawet wiochom.

Podkreślano z naciskiem wielokrotnie, że Papież zależny jest, od Kwirynału i musi z idącymi stamtąd impulsami się liczyć. O wiele silniej nacisk dawał się odczuwać z włoskiej strony, przybierając nieraz formy ostre i dokuczliwe, a nawet i demagogiczne. Skoro zaś tak się działo w czasie, gdy zerwane były dyplomatyczne stosunki papieżstwa z Kwirynałem, o ileż jaskrawsze formy przybrałby ten nacisk w razie, gdyby Papież pozostał, wprawdzie jak jest dziś, eksterytorjalnym suwerenem, stając się jednak równocześnie biskupem włoskim. O ileż wówczas zmniejszyłaby się swoboda jego ruchów, o ileż mocniejszym stałby się napór, próbujący go pchnąć do manifestowania się w przyjaznym dla włoskich interesów kierunku!

Zadanie istotnie tak trudne jak kwadratura koła, ale kwadraturę koła podobno wynaleziono, a przy giętkości, zmyśle praktycznym i politycznym wyrobieniu Włochów, przy tradycyjnej finezji dyplomacji watykańskiej realizować się mogą najtrudniejsze zagadnienia. Nie twierdzimy, że zagadnienie rzymskie bliskie jest roz\*

"wiązania: mamy jednak wrażenie, że papieństwo weszło na drogę, na której prędzej czy później do rozwiązania owego dojdzie. A rozwiązanie miałyby doniosłość ogromną. Przybyłoby mocarstwo katolickie, które rychło stałoby się ogniskiem propagandy Krzyża na Wschodzie, a przy współdziałaniu władzy świeckiej i duchownej pogłębiłoby wewnętrzną akcję katolicką, stwarzając dla Kościoła nowe, dalekie widnokreśli, i stając się ostoją przeciw radykalnej zarazie.

Integralizmowi zadała na samym wstępie cios dotkliwy pierwsza encyklika Benedykta XV. Kierunek ten wychodził tak samo, jak i zbliżony doń kierunek polityczny, ze słusznego założenia, ale konsekwencje wysnuwał fałszywe, a metod postępowania używał niefortunnych. Ludziom tego kierunku, gorliwym ale niepraktycznym, zdawało się, że dość jest z powszechnego potopu złego uchronić garść najwierniejszych w nowej arce Noego, zostawiając lekkim sercem resztę na zaturę. „Lepiej jest mieć sto tysięcy katolików istotnych—mówili, niż dwieście pięćdziesiąt milionów łada jakich”. Chrystus, co prawda, myślał o tern inaczej, im się jednak zdawało, że w ten sposób najlepiej Chrystusowi służyć. Następstwem tak spaczonych spo-

sobu widzenia stało się rozdwojenie i rozdrażnienie coraz to większe wśród katolików, równocześnie zaś podniosła się silna reakcja. Inteligencja katolicka nie była w stanie zrozumieć, dlaczego, obok przykazań Bożych i Kościelnych, integraliści fabrykują inne jeszcze, czyniąc z tych nowych kryterjum prawowierności; nie rozumieli też, dlaczego nie wystarczało najbardziej stanowcze odżeganie się od agnostycyzmu i modernizmu, jeśli nie było połączone z brutalnością i wyzwiskami. W środowiskach duchownych znowuż gorszono się wtrącaniem świeckich do rządów Kościoła, wydawaniem lub odmawianiem certyfikatów na prawowierność biskupom. Jednym słowem wszczął się ogólny zamęt, którego nie byli w stanie opanować najmędrsi i najświętobliwsi z sympatyków nowego kierunku. Tak bowiem zwykle się dzieje, że w sprawach podobnych na czoło wysuwają się nie najlepsi, ale najkrzykliwsi i najfałszywiej gorliwi.

Była to zresztą garstka niewielka: ogół pozostał obcym walce, inteligencja w ogromnej swej większości pozostała wierną swym dawnym tradycjom i metodom, podtrzymywanym zresztą niedwuznacznie przez sterujące czynniki w ciągu ostatniego pontyfikatu.

I pod względem politycznym coraz mniej szał garstka stała przy sztandarze nieprzejednanych. Mimo poważnej szkody, jaką organizacji włoskich katolików przyniósł długoletni zakaz udziału w życiu politycznym, obóz *popolarów*, czyli katolickiego stronnictwa ludowego, zorganizował się już przed wojną świetnie i jest obecnie najliczniejszym i najbardziej zwartem stronnictwem na Monte Citorio. Stronnictwo to stało się nową poważną podstawą operacyjną dla akcji katolickiej, a program jego polega przede wszystkim na zabezpieczeniu zupełnej swobody religijnej i praw Kościoła, dalej na zapewnieniu chrześcijańskiego wychowania młodzieży w szkołach niższych i przywróceniu nauki religji w szkołach średnich, wreszcie na usunięciu konfliktu między władzą świecką a kościelną. Oparte na doskonałej podstawie ekonomicznej, na kooperatywach i kasach reifeisenowskich, stronnictwo ludowe ma rozstrzygający wpływ w kraju, zmusza do liczenia się z sobą wszystkie partje i stanowi potężny wał ochronny przeciw wszelkiej próbie zamachu na Kościół.

Przy gorącym temperamentem włoskim łatwo się domyśleć, jak żywe rozpoczęły się dyskusje co do osoby przyszłego Papieża. Wśród wymienionych naprzód imion były takie, które opinja

wiązała ściśle z nieprzejednanymi hasłami, były też inne, które uważano jako sztandar *popolarów*. Poza jednymi i drugimi dawało się od razu słyszeć nazwisko kardynała Rattiego. Kan'dydatura ta wypływała sama przez się ze star'cia się dwóch sprzecznych prądów, odrzucających z jednej i drugiej strony najbardziej wysuniętych naprzód dostojników. Gdy z prawej strony zastrzegano się energicznie przeciw kardynałowi X, a z lewej uchwalano bezwzględnie kardynała Y, nazwisko kardynała Rattiego, rzucone pomiędzy nacierających na siebie zapaśników, nie wywoływało opozycji niczyjej, przyjmowano je przyjaznem i pełnem szacunku skinieniem głowy.

Tak, to był człowiek, na którego zgadzali się wszyscy, którego imię wystarczało samo na uśmierzenie rozdzźwięków i pojednanie przed'wników. Tak na okręcie, rzuconym przez roz'szallą burzę pomiędzy skały i wiry wodne, za'łoga rzuca w najniebezpieczniejszej chwili roz'warte beczki oliwy, i wnet ucisza się wzburzone morze, a znękany statek przybija spokojnie po gładkiem zwierciadle wód do brzegu.

## ROZDZIAŁ XIV.

To, co się działo wewnątrz Conclave, jest albo tajemnicą, której dochowanie gwarantują przysięgi, albo też należy do historii i wymaga odpowiedniej chwili dla rozsunięcia okrywającej je zasłony. To wiemy, że elekcja nie odbyła się zaraz, przygotowana przez dni kilka. Od pierwszego dnia Conclave gromadziły się wielo- tysięczne tłumy na placu watykańskim. Oddziały wojska, wyciągnięte długim sznurem, utrzymy- wały porządek. Przy Porta di Bronzo trzymali straż Szwajcarzy papiescy w swych barwnych uni- formach, rysowanych przez Michała Anioła. Ty- siące samochodów przewijało się co chwila wśród ściśnionych mas ludzkich. Dziennikarze gorącz- kowo poszukiwali najświeższych wieści. Na tara- sie majordoma grupowali się biskupi i prałaci, ciało dyplomatyczne, patrycjat rzymski. Obok dyplomatycznych mundurów świeciły srebrne blachy szlacheckich gwardzistów, rekrutowanych z pomiędzy synów pierwszych rodzin, i trójkąt- ne kapelusze papieskiej żandarmerji. Wszystkie oczy utkwione były w jeden punkt. Tam miał się zjawić, o tej samej porze, snop dymu, ozna- czający rezultat skrutynium: biały w razie wy-\*

boru, czarny w przeciwnym wypadku. Czekano z zapartym oddechem i czekano długo. Czarny obłoczek pokazywał się raz po raz, przynosząc rozczarowanie. Ai wreszcie przyszedł ostatni dzień Conclave, dzień chmurny i dżdżysty, mający przecież napełnić wszystkie serca jasnością i wielką radość przynieść światu.

Dnia tego sto tysięcy ludzi zapełniło plac Piotra. Bezmiar otwartych parasoli wobec wciąż padającego deszczu nadawał dziwną cechę temu obrazowi. Tłum stał od wczesnego rana, cierpliwy, choć niespokojnie kołyszący się, jak fala poruszana wichrem. Żadna wieść wprawdzie nie przeniknęła poza opieczętowane ściany Conclave, ale w tłumie panowało przeświadczenie, że dziś nieodwołalnie rozstrzygnie się wybór. Tern goręcej oczekiwano pojawienia się białego obłoczka, ale biały obłoczek nie ukazywał się. Skrutynjum przedłużało się. Obznajmieni z obyczajami Watykanu utrzymywali, że opóźnienie to jest dowodem dokonanej elekcji. W przewidywaniu tego rzuca się ku bazylice św. Piotra wiele tysięczny tłum, chcący uczestniczyć w błogosławieństwie papieskim z wewnętrznego balkonu. Ale drzwi bazyliki pozostają zamknięte i kordon włoskich wojsk tamuje wejście. Maż to oznaczać, że papież da się widzieć na placu?

Radosna nadzieja jak płomień ogarnia całą rzeszą.

Błogosławieństwo, udzielane dawniej z ze<\* wewnętrznej loggi bazyliki, dawane bywało przy ostatnich trzech elekcjach wewnątrz świątyni. Podobno po wyborze Leona XIII uwydatniła się różnica zdań wśród kardynałów, większość jednak oświadczyła się przeciw ukazaniu się Papieża na zewnętrznym balkonie. Czy ta sama różnica zdań wystąpiła także i przy wyborze Piusa XI—nie wiemy. Przypuszczać jednak godzi się, że tak się stało, sprawa bowiem była za<\* sadnicza. Stając w zewnętrznej loggi Papież stawał na placu Piotrowym, opuszczał więzień nie, uznawał w zasadzie możliwość współżycia z Włochami. I dlatego wybór następcy Bene^ dykta XV roznamiętniał w najwyższym stopniu tłum, w ogromnej większości z włosów złożony. Czy nowy Papież pokaże się w bazylice, czy poza bazyliką? Pytanie to drżało na ustach wszystkich. I gdyby trzeba było czekać przez cały dzień, a potem i przez noc, wszyscy czekali by bez szemrania, rozumiejąc, że losy ich ojczyzny ważą się w tej chwili, i nie będąc w stanie oderwać myśli od tego problemu.

Wreszcie nad Watykanem pojawiła się na tle szarego nieba biała chmurka. Wielki okrzyk



dobyl się z piersi tłumów. Dokonana więc została elekcja, był już Papież. A kto nim był? Głuche pomruki szły przez tłum: zgadywano, sprzeczano się. Maffi, De Lai — nie, La Fontaine, Laurenti—nie, żaden z nich. Ratti!

— Ale Ratti dopiero co otrzymał purpurę.

— Z Benedyktem XV było to samo. Ratti!

— Ratti, Ratti!

I pomruk rośnie. I coraz częściej i głośniej wydobywa się z niego jedno miano: Ratti.

Nagle drzwi prowadzące z portyku bazyliki na balkon otwierają się. Gwałtowne drgnienie przebiega tłum. Oczy rozświetlają się radością. Zrozumieli wszyscy: nowy Papież błogosławić będzie miasto i świat z Piotrowego dziedzińca, nowy Papież zejdzie na ziemię, będącą w posiadaniu dotychczasowego jej grabiciela, ale mającą może stać się w przyszłości, skoro takie będą wyroki Boże, ziemią władaną w jego imieniu przez sojusznika i wiernego syna Kościoła.

Służba tymczasem rozpościera na galerji wspólnie kobierce z herbem Piusa XI, i wnet balkon zaczerwienia się purpurą i fioletami, a dzwiczny głos pierwszego kardynała djakona Bisie'iego rozbrzmiewa szeroko po placu:

— *Jfnuntio vobis gaudium magnum; habemus*

*Papam, Em inert tissimum acJſeverendissimum Dominion Cardinalem JIchillem...*

Sto tysięczny tłum zagłusza dalsze wyrazy olbrzymim okrzykiem. Wszystkie ręce podnoszą się do góry, klaszcząc obyczajem południowych ludów i powiewając chustkami. Tłum szaleje z entuzjazmu i radości.

— Niech żyje Papież Ratti! *Evviva il Papa Hali ano!*

Ceremonjarze, prałaci i sam kardynał dają znaki, żądając uciszenia się. Tłum uspakaja się, a z wyżyn loggi Berniniego płyną ku niemu dalsze wyrazy kardynała...

— Qui sibi nomen imposuit Pius Decimus Primus.

I znów wybuch okrzyków i oklasków.

— *Evviva Pio Undecimo!*

Purpura i fiolety znikają. Przez długą chwilę trwa gorączkowe oczekiwanie, wreszcie drzwi roztwierają się znów na oścież i za wielkim procesjonalnym krzyżem, wśród grona kardynałów i prałatów, ukazuje się postać nowego Papieża, w białej sutannie i piusce, oraz w purpurowym mucecie. Orszak dygnitarzy ustawia się kołem w głębi balkonu, Papież zbliża się do barjery, zasłoniętej adamaszkowym kobiercem. Tłum wpada w szal, jak to się zdarza je'



*Mgr. J. J^alti jako Papiež Pius XI.*

dynie u ludzi południa. Krzyki „Evviva!” mieszają się z osobistymi inwokacjami, pozdrowieniami. Istna lawa wylewająca się z wielu tysięcy serc.

Wzruszony widocznie do głębi Pius XI pozdrowia zapełniony plac św. Piotra pochYLENIEM głowy, ruchem ręki i słodkim uśmiechem. Tłumy padają na kolana, nie zważając zgoła na wilgoć i strumyki wody. Wszystko schyla głowy. Cisza zupełna. Z loggi Berniniego rozlega się znów głos i płynie w najdalsze zakątki placu, aż poza kolumnadę. Papież odczytuje modlitwę i wersety, przepisane rytuałem, poczem błogosławiąc jego dłoń wyciąga się nad całym placem Piotr owym, nad całym Rzymem, nad światem,

Achilles Ratti obejmuje, jako Pius XI dziedzictwo Piotrowe, władzę nad ludzkością i klucze, otwierające bramę Królestwa Niebieskiego.

A my, polacy, patrzymy pełnemi świętych rozrzewnień oczyma na tego polskiego biskupa na tego zwiastuna dobrej nowiny w naszej ojczyźnie, na tego niezawodnego i pełnego łask opiekuna w chwili przekształcania się granic i wewnętrznej treści świata, patrzymy na tego dobrego ojca, któremu nie umieliśmy być zawsze, ale będziemy się starali być w przyszłości do-

brymi i wiernymi synami, i z piersi naszych, przepelnionych weselem i wdzięcznością za wielbicie zmiłowanie Boże nad nami^i nad Kościo\*łem, wyrywa się wielki okrzyk, który chciałby dosięgnąć aż do stóp Piotrowego tronu.

***Jld multos annos!***

